Nr. 141 Kraków, Sobota dnia 24 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr. w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer ... ct.
Niedzielny ... kwartalkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dreyfusowski gabinet.

Jak wiadomo, nowy gabinet francuski po półtoratygodniowem przeszło przesileniu został ostatecznie złożony pod prezydjum dreyfusisty Waldeck-Rousseau. Ogólny skład jego naprowadza na wniosek, iż byleby jego członkowie odpowiadali pod względem stanowiska partyjnego intencjom Loubeta i wszechwładnie dziś we Francji rządzącego syndykatu dreyfusowskiego, to mogą się zresztą najzupełniej nie znać na sprawach swego wydziału i być w tej mierze zupełnymi ignorantami. Praktyka ta, dająca się obserwować wogóle za rządów trzeciej Republiki, święci teraz tryumf całkowity i osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Charakterystyczną przytem cechą tego gabinetu jest, że zostało do niego powołanych p o r a z p i e r w s z y dwóch zdeklarowanych socjalistów skrajnego odcienia, podczas gdy reszta ministrów należy do radykałów. Miała już Francja, co prawda, gabinety radykalne, zbliżone do socjalistycznych, jak gabinet Bourgeoisa i Brissona, ale teoretyczni socjaliści nie należeli dotąd jeszcze do centralnego rządu. Obecnie teka handlu dostała się socjaliście M i l l e r a n d o w i, a teka robót publicznych socjaliście B a u d i n.

Baudin będzie bądź co bądź ciekawem zjawiskiem w łonie rządu jednego z mocarstw europejskich i wspaniałą ilustracją rządów trzeciej Republiki. Wielkie tradycje starej Francji coraz więcej zanikają, żywioły patrjotyczne i uczciwe są ubezwładnione, a szubrawcy i ludzie bez poczucia patrjotycznego, *vaterlandslose Gesellen* w najgorszem słowa znaczeniu, wodzą prym. Baudin należy do najniebezpieczniejszych agitatorów przewrotowych Francji, do tych indywiduów ciemnych, którzy się wszędzie tam zjawiają, gdzie potrzeba wywołać jakie niezadowolenie i gdzie można w mętnej wodzie łowić ryby. On to w ostatnich latach organizował wszelkie strejki we Francji, on podszczuwał szerokie masy robotników francuskich nietylko przeciw istniejącemu, we Francji tak liberalnemu i wolnościowemu porządkowi rzeczy, nietylko przeciw specjalnym zarządzeniom władz administracyjnych, ale wprost przeciw pojęciu wszelkiej władzy cywilnej, wojskowej i duchownej. Przytem nie obeszło się bez częstego wycierania więzień, a karami więziennemi za różne zbrodnie i występki polityczne szafowało względem Baudina nietylko drugie cesarstwo, ale hojniej prawie jeszcze trzecia Republika. Ma więc Francja swego panamistę na fotelu prezydenta państwa, a kryminalistę w łonie swego centralnego rządu! Komentarze zbyteczne, tem zbyteczniejsze, że gabinet ten potrwa — bardzo niedługo, a Francja co najwyżej za kilka tygodni zakosztuje wstrząśnień nowego przesilenia.

Zastanawia nas tylko w łonie takiego gabinetu obecność jenerała G a l l i f e t a, który kompromituje swą sławę nabytą na polu bitwy przez kolegowanie z takim Baudinem. Do ostatniej chwili donoszono, że żaden z jenerałów nie chce przyjąć teki wojny i zdawało się pewnem, że ją obejmie Waldeck-Rousseau albo Pelletan (!), gdyż we Francji każdy się czuje zdolnym stanąć na czele ministerstwa wojny. „Apte a tout et propre a rien“ jest od dawna maksymą przy obsadzaniu tek ministerjalnych we Francji, na podstawie której piastował tekę wojny Krantz i Cavaignac, nie mający o wojskowości wyobrażenia, tekę marynarki przedtem Lockroy a obecnie Lanessan, a tekę spraw zagranicznych w gabinecie Bourgeoisa profesor chemji Berthelot.

Ostatecznie znalazł się jednak jenerał i to jenerał z ustaloną reputacją, wychodzącą daleko po za granice swej ojczyzny, który okazał się skłonnym do objęcia w takich warunkach wydziału wojny. Wydaje to się zerwaniem solidarności i poświęceniem honoru armji, bo wiadomo jakie tendencje nowy gabinet żywi względem armji. Ale nie sądźmy zbyt pospiesznie i odczekajmy wpierw dowodów działalności urzędowej nowego ministra wojny. Może przyjął on właśnie dlatego tylko tekę wojny, aby przeciwdziałać o ile można zgubnej działalności reszty ministrów, paraliżować ich akcję, zmierzającą do dezorganizacji i upokorzenia armji, do t. zw. „organizowania klęski“ (organisation de la défaite) i aby przy pierwszej nadarzającej się sposobności podstawić gabinetowi nogę, podobnie jak to uczynił jenerał Chanoine w końcu października roku ubiegłego względem gabinetu Brissona.

Gallifet jest osobą zbyt szanowaną i zbyt wielkie położył zasługi około armji francuskiej, aby módz z góry przypuszczać, że teraz armję tę poświęci zachciankom Millerandów i Baudinów i u schyłku życia splami swą europejską sławę wojenną.

On to 1-go września roku 1870 w bitwie pod Sedanem wykonał jako dowódca brygady ową słynną szarżę jazdy, która heroizmowi jego wyrobiła najchlubniejsze świadectwo nawet w dziele pruskiego sztabu jeneralnego o tej wojnie. Później w roku 1872-73 stłumił powstanie Arabów w Algierji śmiałym i ryzykownym marszem w pustynię do El Golea. Wróciwszy do Francji, poświęcił się cały wykształceniu i organizacji konnicy francuskiej, która odtąd należy do pierwszych w Europie. Na tem polu pracował niestrudzenie i kierował wszystkimi specjalnymi manewrami wielkiemi kawalerji, które zostały wprowadzone za jego usilnem staraniem. Gallifet wypracował także obowiązujący obecnie regulamin dla jazdy francuskiej.

Dla tego nie przypuszczamy, aby jenerał o takich zasługach przyłożył rękę do destrukcyjnego dzieła nowego gabinetu. Bo do czegoż dąży ten gabinet i jakie kroki zapowiedział z góry? Na programie jego nie jest wypisane nic innego, jak: postawienie w stan oskarżenia jenerała Mercier, ściganie dyscyplinarne i wydalenie ze służby jenerała H a r t s c h m i d t a za jego rozkaz dzienny do swej brygady, pułkownika S a x c e za to, że publicznie śmiał napiętnować nikczemność żyda-redaktora Pressensé, pułkowników R i g o l l e t i D e l a g o r g u e za to, że nie dozwolili plamić armji i uwodzić żołnierzy do nieposłuszeństwa, przeniesienie jenerała Z u r l i n d e n i prefekta policji B l a n c a w stan spoczynku, skrępowanie wolności przekonania sądu wojennego w Rennes i zmuszenie go z góry do uwolnienia Dreyfusa.

Quousque tandem!...

Sprawa pana Marchwickiego.

Przebieg skandalicznego zajścia w lwowskiej Radzie miejskiej, którego przedmiotem była sprawa p. Marchwickiego, przedstawia się według relacji wczorajszych lwowskich pism porannych jak następuje:

Po referacie p. dra Roszkowskiego w sprawie weryfikacji wyborów podniósł się prof. dr Piętak i przemówił jak następuje: „Są obowiązki obywatelskie, wyższe do spełnienia aniżeli protesty. Według § 11 ordynacji wyborczej „wykluczone są od prawa obieralności osoby, skazane na karę za jakąkolwiek zbrodnię, albo za przestępstwa kradzieży, sprzeniewierzenia, udziału w tychże i oszustwa, dalej osoby, zostające pod śledztwem z powodu czynów karygodnych, przez czas trwania śledztwa.

„Od czasu śmierci ś. p. Krzyżanowskiego — mówił dalej prof. Piętak — pozostawione przez niego listy, dawały powód do domyślników o nieprawidłowościach, jakie się działy w gal. Banku kredytowym. Wersje wskazywały nawet osoby, między niemi zaś dyrekt. Marchwickiego. Sąd krajowy wdrożył dochodzenie karne. Krążące wieści są dostateczne, ażeby zniewolić nas do sprawdzenia, czy są prawdziwe, każda bowiem korporacja powinna uważać, ażeby w niej nie zasiadał ten, kto tego nie jest godnym“. (W sali olbrzymie poruszenie).

Wszystkich oczy zwracają się na dyr. Marchwickiego, który, blady ze wzruszenia, zrywa się z miejsca i podniósłszy rękę do góry, drżącym, choć donośnym głosem woła: „Proszę o głos!“

„Wieści te nie są tylko pogłoskami — kontynuował prof. Piętak — ale są sprawdzone. List ś. p. Krzyżanowskiego był ogłoszony w *Monitorze*, numer ten jednak został skonfiskowany. Sąd krajowy zatwierdzając konfiskatę, w orzeczeniu swem zaznaczył, że w inkryminowanym artykule została ogłoszona treść dokumentu, będącego przedmiotem dochodzeń.

„List ten odnosi się do dyr. Marchwickiego. Dochodzenie karne zostało odroczone, prawdopodobnie trwa ono dalej, a w drugiej części toczy się śledztwo przeciwko panu Marchwickiemu. Zapytać więc należy sądu krajowego, czy dochodzenie karne jest śledztwem i z jakiego powodu“. Mowca wnosi ażeby:

„1. Z pomiędzy 98 wybranych radnych odroczyć sprawozdanie wyboru Marchwickiego do czasu urzędowego skonstatowania, czy przeciw niemu toczy się śledztwo i z powodu jakiego czynu występnego, oraz

„2. Prezydjum musi zapytać, czy z powodu Banku kredytowego jest dochodzenie karne, w jakiem znajduje się stadjum i czy dotyczy ono dyr. Zdzisława Marchwickiego“.

Mowa prof. Piętaka wywołała piorunujące wrażenie. W czasie jej trwania dyr. Marchwicki stał na środku sali, blady ze wzruszenia, w sali panowała grobowa cisza.

Zabrał głos dyr. M a r c h w i c k i. Mówił głosem wzruszonym, urywanemi słowy. Spodziewał się raczej śmierci, niż, żeby w Izbie tej takie padły przeciwko niemu zarzuty. W sprawie jego nie było żadnego śledztwa, nie otrzymał żadnej cytacji do sądu. Pan Piętak opiera się na pewnym tygodniku. Gdyby wszystko, co to pismo podaje, było prawdziwem, w takim razie połowa radnych nie powinnaby zasiadać w tej Izbie. W życiu swem nie dopuścił się mowca żadnej nieuczciwości. Życzyłby p. Piętakowi, aby jego ręka była tak czystą. Jakie były przyczyny śmierci Krzyżanowskiego? — szał chwilowy. Wszystko, co powiedział dr Piętak, jest k ł a m s t w e m. Uczciwy człowiek przychodzi z dowodami. Człowiek sumienny tak nie postępuje. T o j e s t n i k c z e m n o ś ć! Żegnam panów!... Postąpicie, jak wam nakaże sumienie, ale w każdym razie nie przyłożycie ręki do mojego morderstwa...“

Blady, trzęsąc się cały — opuścił salę. Odezwało się kilkanaście.... oklasków!

Po chwili ciszy, przerywanej tu i owdzie półsłówkami radnych — zabrał głos r. Pawlewski. We wniosku dra Piętaka nie widzi on nic drażliwego i zaleca go. R. dr Piętak konstatuje, że nie powiedział, jakoby śledztwo istniało, tylko, że dochodzenie karne może do śledztwa doprowadzić. R. prof. Solecki domaga się wyświetlenia sprawy.

Żyd ze *Słowa polskiego* dr Byk zaznacza, że zna prof. Piętaka, jako człowieka uczciwego, ale w tym wypadku potrzeba było koniecznie zachować przynajmniej formę. P r z y t a c z a w y p a d e k z w ł a s n e g o ż y c i a, ż e g d y b y ł m ł o d y i w s z e d ł p o r a z p i e r w s z y d o R a d y (działo się to przed 20 laty), p r z e c i w k o n i e m u p o d n i e s i o n o r ó w n i e ż r ó ż n e z a r z u t y, a l e k o m i s j a w e r y f i k a c y j n a, n i e m ó w i ą c n i c n i k o m u — zbadała sama fakt i nie wywołała wcale bezowocnego skandalu. Pyta, czy nie byłoby odpowiedniejszem, gdyby i dr Piętak był tak uczynił? W tej samej sali, z której dziś padają gromy — dr Marchwicki niedawno jeszcze odbierał podziękowania. Dr Byk radzi, ażeby Rada, wobec rozdrażnienia, w jakiem znajduje się po zajściu, nie uchwalała żadnych wniosków i domaga się odroczenia posiedzenia.

Po przemówieniu prof. Ciesielskiego, który wystąpił przeciw prof. Piętakowi, a za Marchwickim, oraz kilku innych radców, na wniosek prezydenta Małachowskiego, odroczono posiedzenie do piątku wieczora.

Poranne *Słowo polskie* napada na prof. dra Piętaka w sposób gwałtowny, biorąc stanowczo stronę p. Marchwickiego. Czapka gore!

Kupujcie tylko u Chrześcian!

M

Z KRAJU.

Wzajemna pomoc nauczycieli ludowych.

Z rozwojem szkolnictwa ludowego w naszym kraju od roku 1873 zwolna postępuje stopniowe podwyższenie płac nauczycielskich, równomiernie prawie z wzrastającą z każdym rokiem drożyzną. Płace te atoli nie doszły jeszcze do tego stopnia, aby zapewniły pracownikom na niwie oświaty ludowej dostateczne utrzymanie. Zaradzając koniecznej potrzebie, nauczycielstwo ludowe radzi sobie jak może w sposób ustawą dozwolony. Poważny zastęp tych pracowników należy do Towarzystwa pedagogicznego, w którem szuka moralnej i materjalnej pomocy; większa część łączy się szczególnie w ostatnich czasach tam, gdzie sprzyjają warunki w „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy“, a inni opuszczają stan nauczycielski, szukając w różnych zawodach chleba dla swoich rodzin. Ruch ten na polu walki o chleb w pierwszym rzędzie przynosi nieobliczone straty samemu szkolnictwu ludowemu, tamując rozwój oświaty a w dalszym rzędzie osłabia szeregi pracowników, którzyby jeszcze długo i z pożytkiem służbę publiczną pełnić mogli. Wielu nauczycieli w kraju zaciąga pożyczki w różnych kasach i Towarzystwach zaliczkowych a często w konieczności oddaje się w prywatne lichwiarskie ręce, posiłkując się gotówką na wyżywienie liczniejszych swych rodzin, na kształcenie dzieci w szkołach, na poratowanie zdrowia, na zagospodarowanie się i na inne niezbędne potrzeby, płacąc wysokie odsetki i wspomagając obcy fundusz.

Temu dałoby się zaradzić w bardzo łatwy sposób: Zanim płace nauczycielom będą podwyższone w drodze ustawodawstwa krajowego, do wysokości płac urzędników rządowych, obowiązani są nauczyciele pomagać sobie wzajemnie połączonemi siłami. Do tego celu nadają się najlepiej „Towarzystwa Wzajemnej pomocy nauczycieli“, ale tylko z ograniczoną poręką, które atoli mają być zarejestrowane w sądzie obwodowym jako handlowym, celem dostarczania stowarzyszonym wyższego obrotu kredytowego.

Korzyści z dobrze urządzonych Towarzystw byłyby wydatne, gdyż nauczyciele ludowi mieliby do dyspozycji, na mocy statutu, kilka działów własnych funduszów, a mianowicie: a) żelazny, b) oszczędnościowy, c) zapomogowy, d) pożyczkowy bezprocentowy, e) pożyczkowy procentowy, f) asekuracyjny.

Z tych więc wszystkich działów funduszowych korzystałoby nauczycielstwo we własnem Towarzystwie i byłoby uchronione od wyzysku lichwiarskiego przez obce indywidua i instytucje. Sieć takich stowarzyszeń powinnaby się koncentrować we wspólnem ognisku t. j. w łonie Towarzystwa Pedagogicznego, gdzie należy utworzyć „Krajowy Związek Stowarzyszeń wzajemnej pomocy nauczycieli ludowych“, jako nadrzędną instytucję. Takiej organizacji żądamy z podwójnych przyczyn. Zasłużyło się już Towarzystwo Pedagogiczne krajowi przez swój wpływ na sprawy wychowania publicznego, rozbudziło u nauczycieli życie umysłowe w dziedzinie narodowej pedagogji a teraz, gdy ten zakres działania przelany został na Radę szkolną krajową i na jej podwładne liczne rady okręgowe, Towarzystwo Pedagogiczne szczególniejszą uwagę zwróciłby powinno z duchem czasu na stronę materjalną nauczycieli ludowych. Przyjdzie mu to łatwo, mając znaczne zapasy gotówki, które przeznaczyć należy na udział jako porękę ku niesieniu pomocy materjalnej potrzebującym. Fundusz ten powstał z wpisowego i z wkładek nauczycieli ludowych, słuszną tedy i sprawiedliwą jest rzeczą, aby nie leżał martwy we Lwowie, tylko by oddawał usługi ich właścicielom i pomnażał się przez system eskontu i reeskontu

Że taka wzajemna pomoc nauczycieli ma rację bytu, niechaj posłuży nam Stowarzyszenie urzędników państwowych za wzór godny naśladowania. Zastęp nauczycieli ludowych, liczy dzisiaj około 6.000 osób; niechajby każdy członek ofiarował na ten cel tylko 3 złr. rocznie a jużby było 18.000 złr. gotówki. Trzeba tylko z naszej strony odwagi, łączności, wytrwałości i ufności wzajemnej a dzieło zmiany stosunków materjalnych ku lepszemu byłoby zapewnione.

Rzucamy tych kilka uwag między nauczycieli i życzliwych oświacie ludowej obywateli w tem przeświadczeniu, że ci, którym dobro tych pracowników leży na sercu, przystąpią do tworzenia Towarzystw wzajemnej pomocy i zażądają ofiary od Towarzystwa Pedagogicznego, a względnie zmiany dotychczasowego statutu w tym celu i kierunku, aby nauczycielom ludowym zapewnić szybszą i skuteczniejszą, niż dotychczas pomoc materjalną. Wyrażamy nadzieję, że oddziały Towarzystwa Pedagogicznego przystąpią natychmiast do dzieła, i że tegoroczne walne zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego, stanowczo tę najżywotniejszą sprawę ku zadowoleniu nauczycieli załatwi, a w ten jedynie sposób skupi znów rozbite partje pod swój jednolity sztandar pracy obywatelskiej.

St. Zabierzewski.

Lwów, 23 czerwca.

W jaki znak wstępujemy? — Ogórki i brak monety. — Jakoś końca nie widać. — Lwowska filja. gal banku dla handlu i przemysłu. — Sprawa wyboru Towarzystwa Muzycznego. — Z teatru: Występy gościnne wogóle i występy p. Ładnowskiego na lwowskiej scenie.

Pomału wstępujemy w znak... ogórka. Jeszcze kilka dni zielonego karnawału, w którym bohaterami są konie pod ludźmi, przyczem czasem znajdzie się człowiek pod koniem — i poczniemy gryść ogórki, zachwycając się cielętami, kurczętami i wszelkiego rodzaju zieleniną. Zdaje się jednak, że tegoroczny sezon martwy, będzie bardziej ożywiony, niż lat poprzednich, bo ostatnie tarapaty finansowe podziurawiły w rozmaity sposób kieszenie i wielu w braku monety będą musieli, zamiast udawać „taterników“ i „taterniczki“ w Zakopanem, przestać na czterech kasztanach na krzyż, spożywając dobrowolnie zmarłe raki i przypominając sobie u Habury w Nowym Targu pstrągi, które były także, jak kelner twierdzi, „kiedyś“, „nawet niedawno“ żywe.

Z temi naszemi tarapatami finansowemi nie widać jakoś jeszcze końca, choć bystre oczy naszych ekonomistów dostrzegają, że tam coś majaczy na lepsze. Pesymiści jednak, a tych w ostatnich czasach namnożyła się straszna moc, bąkają, że zanim słońce wejdzie, rosa tak oczy wyje, że ani tacy finansowi okuliści, jak krakowski Slęk i lwowski Zgórski nic nie poradzą, no i jakoś doprawdy rosa szczypie, a słońca nie widać.

Filja we Lwowie krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu już gospodaruje w swojem *tusculum* i po części zorganizowała się. Mówię po części, bo dopiero jest jeden dyrektor pan dr Binder, a ma być dwóch zarządzających lwowską filją. Otóż co do drugiego, toczą się jeszcze rokowania z p. Marynowskim, który przedłożył swoje warunki i nad którymi tam u Was, w Krakowie, w głównej dyrekcji namyślają się. W przyszłym tygodniu drugi dyrektor filji lwowskiej będzie z pewnością mianowany i nie potrzeba mówić, a tembardziej pisać komplementów, ale w panu Edwardzie Marynowskim Bank pozyska, nietylko prawdziwą i bardzo wydatną siłę, lecz człowieka prawego charakteru, sumiennego do drobiazgowości, a najobojętniejszego w świecie na wszelkie pokusy, choćby one były podawane w najponętniejszej formie. Ostatnie wypadki po różnych tutejszych finansowych instytucjach dowiodły bijącej w oczy prawdy.....

Niebawem czeka nas... burza w szklance wody... Będzie nią wybór dyrektora do tutejszego Towarzystwa Muzycznego, który się odbędzie w końcu sierpnia, lub na początku września. Już się tu kotłuje w małym światku krzyżyków, bemolów i fug. Potworzyły się stronnictwa, w których panuje nawet zajadłość. Pan Moszkowski wysługujący się Niemcom, na zrobioną mu przez „kogoś“ propozycję, powiedział, że tak mu jest dobrze w kraju „bojaźni bożej“ hakatystów i gdzie polskie dzieci giną pod pałką pruskiego pedagoga, że za nic w świecie do Lwowa nie przeniesie się, zwłaszcza, iż w Galicji co raz bardziej używają proszku perskiego na szwabów. Zna-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(13) (Ciąg dalszy).

Kasia wsunęła obie ręce w czystą poszewkę i trzymała właśnie poduszkę za obadwa rogi; usłyszawszy, że wszedł Niechludow, obejrzała się i uśmiechnęła, ale nie wesoło, radośnie jak przedtem, lecz raczej pełnym smutku, o litość proszącym uśmiechem.

Ten uśmiech powiedział mu, że to, co on uczynić zamierza — jest złem. Zatrzymał się na chwilę. Teraz możliwą jeszcze była walka. Choć słabo, odezwał się jeszcze w nim głos prawdziwej miłości dla tego dziewczęcia; głos ten szeptał mu o „niej“, o „jej“ uczuciach, o „jej“ życiu. Ale drugi głos mówił: słuchaj, „własną twoją“ roskosz porzucisz, — „twoje własne“ szczęście.

Ten drugi głos zagłuszył zupełnie głos pierwszy.

Niechludow szybko przysunął się do Kasi. I straszne, niepowstrzymane, zwierzęce pragnienie owładnęło nim zupełnie.

Nie wypuszczając ją ze swoich objęć Niechludow posadził ją na łóżko i czując, że i jemu należy cokolwiek w tej chwili uczynić, usiadł przy niej.

— Dymitrze Iwanowiczu, mój miły, miej litość, puść mnie — mówiła Kasia drżącym, błagalnym głosem. — Matrena Pawłówna idzie — zawołała nagle, wyrywając się, bo w istocie ktoś zbliżał się do drzwi.

— Kasiu, ja przyjdę do ciebie w nocy — rzekł Niechludow. — Ty sama jesteś?

— Co wy myślicie? Nigdy, to się nie godzi — mówiła ona, ale tylko ustami, bo całe jej wzburzone jestestwo wyrażało zupełnie co innego.

W tej chwili rzeczywiście otworzyła drzwi Martena Pawłówna.

Weszła do pokoju, niosąc na ręku kołdrę i spojrzawszy gniewnie na Niechludowa, zwymyślała Kasię za to, że wzięła inną kołdrę.

Niechludow wyszedł z pokoju, nie powiedziawszy ani słowa. Nie doznawał wcale uczucia wstydu. Z wyrazu twarzy Marteny Pawłówny odgadł, że gniewa się na niego i przyznawał jej słuszność; wiedział, że czyni źle, ale zwierzęce pożądanie, które zaćmiło dawne uczucie czystej miłości dla Kasi, owładnęło nim zupełnie i nie uznawał już teraz Niechludow niczego poza tem pragnieniem.

Cały wieczór był jakby nie swój; wchodził do pokoju ciotek, to wracał do swego pokoju, to znowu na ganek wychodził i ciągle myślał tylko o jednem: jakby zobaczyć się z nią sam na sam. Atoli Kasia unikała go, a Martena Pawłówna starała się nie spuszczać jej z oka ani na chwilę.

Tak przeminął wieczór i noc zapadła.

Doktor poszedł spać. Ciotki także zabierały się do spoczynku. Niechludow wiedział, że Matrena Pawłówna była teraz w sypialni u ciotek i że Kasia w alkowie jest sama.

Wyszedł też na ganek.

Na dworze było ciemno, na niebie szaro, a biała mgła, która na wiosnę pochłania ostatni śnieg, czy też z tych ostatków śniegu się wznosi, napełniała wilgocią ciepłą atmosferę. Od strony rzeki, oddalonej od domu nie więcej, jak o sto kroków, toczącej swe fale u stóp urwistego brzegu, słychać było dziwny, tajemniczy rozgwar: pękały lody.

Niechludow zeszedł po schodach na dziedziniec i krocząc ostrożnie ponad kałuże po przymarzłym śniegu, podsunął się pod okno alkowy.

Serce biło mu tak głośno, że słyszał każde jego uderzenie; wstrzymywał oddech na długo, to znów oddychał ciężkiem, głębokiem tchnieniem. W alkowie była Kasia sama jedna; siedziała w zadumie przy stole i patrzyła przed siebie.

Niechludow stał długo nieruchomy i patrzył na nią, pragnąc zobaczyć co też ona będzie robić teraz, gdy sądzi, że ją nikt nie widzi. Może dwie minuty siedziała tak nieporuszona, potem podniosła oczy, uśmiechnęła się, potrząsła głową, jakby wyrzut sama sobie uczynić chciała i potem zmieniwszy szybko położenie, wyciągnęła gwałtownym ruchem obie ręce na stół przed siebie i znowu utkwiła oczy w jeden punkt nieruchomie.

A on stał i patrzył na nią i mimowoli słuchał i tętna swego własnego serca i dziwnego łomotu od strony rzeki. Tam na rzece wśród mgły trwała nieustannie tajemnicza praca: to jakby wzdychało coś, to znów trzeszczało, to usuwało się, to dzwoniło, jak odłamki rozbitego szkła.

A Niechludow, kiedy tak stał i patrzył na twarz Kasi, na której odbijała się ciężka i twarda walka jej duszy, uczuwał dziwny żal i współczucie dla niej i to uczucie właśnie, rzecz szczególna, podniecało jeszcze bardziej jego pożądanie.

Zapukał w okno. Ona, jakby prądem elektrycznym tknięta, wzdrygnęła się na całem ciele a przerażenie odbiło się na jej twarzy. Potem poskoczyła ku oknu i przyłożyła twarz do szyby. Wyraz przerażenia nie ustąpił z jej lic i wtedy gdy przyłożywszy obie dłonie do oczu, poznała, że to „on“ zapukał do okna.

Twarz jej była niezwykle surowa, taka, jakiej nigdy u niej nie widział. — Wprawdzie uśmiechnęła się, zobaczywszy uśmiech na jego twarzy, był to jednak uśmiech mimowolny, którym się nie odważała; nie śmiała się jej dusza, którą w tej chwili lęk ogarnął. On skinął ręką, przywołując ją do siebie na dziedziniec. Jednak ona skinęła głową odmownie, nie ruszając się od okna.

Niechludow raz jeszcze zbliżył się do szyby

lazł się także „ktoś“, co przesłał propozycję p. Stojowskiemu do Paryża.

— No i cóż? — pytam się jednego z muzyków lwowskich.

— Widzi pan — ten Stojowski, to za wielki pan dla nas....

— Tak? któż go rodzi?

— E, nie o to chodzi, tylko widzi pan, on jest przyzwyczajony do paryskich stosunków, a u nas we Lwowie ciasno....

— A cóż trzeba, żeby nie było ciasno?

— Trzeba innych stosunków.....

— Wygrajcie je sobie!

— Ba!...

— Jakto ba?... nie potraficie?...

— Nie to — ale....

— Ale — przerwałem — za dużo gadacie, za mało gracie, za wiele patrzycie na obcych, a nie widzicie tego, co jest koło was i po co się tylko schylić trzeba, aby wziąć. Przedewszystkiem powinna wam leżeć na sercu polska muzyka, a nie działo się tak za poprzednich dyrektorów. I Mikulemu i Schwartzowi pod tym względem można dużo zarzucić.

Pierwszy traktował polskich kompozytorów „przez nogę“, drugi, zacny zresztą człowiek, co do „muzyczności“ był podfarbowany niemczyzną... Muzyka nie może się wyodrębniać, ale musi nosić na sobie pewien typ, a w kierunku jej uprawiania po konserwatorjach i towarzystwach powinna mieć charakter narodowy i tendencję służenia całą duszą sztuce polskiej. Jak tego nie ma — pal was sześć!... Taką wyciąłem reprymendę jednemu z profesorów lwowskiego konserwatorjum i przy tej sposobności dowiedziałem się, że pewne stronnictwo czy koterja, na czele której stoi p. Niewiadomski, pragnie przeforsować na dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Melcera, który obecnie mieszka w Wiedniu. Tymczasem inne stronnictwo stanęło okoniem przeciw panu Melcerowi, któremu zarzucają, że nie umie być dyrygentem dla orkiestry i chórów. Jak dziś rzeczy stoją, największe szans na dyrektora ma p. Mieczysław Sołtys, muzyk bardzo zdolny, bardzo sumienny i... bardzo skromny. Wydział Towarzystwa muzycznego po 15 sierpnia, a więc po terminie ogłoszonego konkursu przedłoży z wniesionych podań i po zasięgnięciu opinji profesorów konserwatorjum kandydata na dyrektora walnemu zgromadzeniu członków Towarzystwa, które kandydata zatwierdzi, ale też może i odrzucić, a wtedy wydział musi drugiego przedłożyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że zgromadzenie zatwierdzi wydziałowego kandydata, chyba, że panowie muzycy zacietrzewią się i zaczną grać na swoich instrumentach każdy co innego, a taka muzyka nie jest wykluczona...

Występy gościnne p. Ładnowskiego na lwowskiej scenie z wyjątkiem „Hamleta“, który zapełnił cały teatr, cieszą się średniem powodzeniem kasowem. Wogóle jednak przez maj i czerwiec, miesiące nie dobre dla teatru, u nas doskonałą robiły kasę. Publiczność tak się w tym sezonie „rozdyndała“, że, jak się mówi we Lwowie, „fart“ chodzi do teatru nawet wtedy, gdy słońce przypieka i różnego rodzaju „festyny“ znęcają się nad lwowską publicznością, a cyrk, co prawda, nędzny i bezczelnie reklamujący się, zapuszcza zagony wśród łatwowiernych.

Co do p. Ładnowskiego, to wszystko tak jak było, tylko się jakoś także wszystko dobrze pochyliło... No i nie mogło być inaczej... „Lecą liście z drzewa, co wyrosły wolne“ — trudno!... Ale w tem rzecz, że p. Ładnowski nie przynosi na gościnne występy nic nowego, a i z tej „oklepaniny“, co przynosi, są rzeczy zupełnie przeżyte. Musi się zresztą p. Ładnowski pogodzić z tem, że młodych ludzi grać już nie może. Derblay w „Właścicielu kuźnic“ i Janików w „Końcu Sodomy“ nie spoczywają na samem wirtuozostwie aktorskiem, które oparte jest o doświadczenie i rutynę, w graniu takich ról (ja się wcale zresztą niemi nie zachwycam) musi dźwięczyć szerszy akcent młodości, a to, co robi teraz p. Ładnowski, jest afektacją...

Zet.

ZE SWIATA.

Berlin, d. 20 czerwca.

Na Kaszubach. — Zaworskie Pustki. — Mowa niemiecka jako oznaka wyższości. — Polacy w Westfalji.

Ziemia kaszubska od r. 1772 znajduje się w rękach pruskich; inteligencja zamieszkująca tam, jest przeważnie niemiecką, lub używa języka niemieckiego; lud przecież mimo oddalenia od miast polskich i szkolnego języka niemieckiego, nie zatracił jeszcze świadomości narodowej. Wszędzie można się rozmówić po polsku. W starożytnym kościele Kartuzów, oprowadzający mówi wcale nieźle po polsku; książki, pozostawione w ławkach, były przeważnie polskie. Na Zaworskich pustkach nad jeziorami na t. zw. Präsidentenhöhe, (Pagórku prezydenta), czarowny na okolicę całą roztacza się widok; włościanie, z którymi tam mówi się po polsku, wiedzieli o tem, że jeszcze sto lat temu nie było prawie Niemców na Kaszubach. Obecnie, z powodu iż inteligencja jest niemiecką, mowę niemiecką lud uważa za oznakę pewnej wyższości. Kartuzy leżą o 5 mil od Gdańska w stronie zachodniej, połączone z nim oddzielną linją kolei. Hotele niedrogie, życie tanie. Drogi dobre, starannie utrzymane, napisy i wskazówki ciągle spotykane pozwalają zwiedzać okolicę pieszo i bez przewodnika.

Natomiast żywioł polski zdobywa sobie nowe terytorja w zachodnich stronach niemieckiego państwa. „Jeszcze przed paru dziesiątkami lat — pisze Tony Kellen w jednym z tygodników niemieckich — nikomu nawet w głowie nie postałaby myśl, iż w prowincjach nadreńskich i w Westfalji mogą kiedykolwiek zjawić się kolonje polskie oraz że silny prąd wychodźczy będzie doprowadzał do tych powstałych osad wciąż nowe zasiłki ze wschodu. W siódmym dziesiątku obecnego stulecia Polaków spotykano w zachodnich dzielnicach Niemiec tylko wyjątkowo. Ale po wojnie niemiecko-francuskiej robotnicy pochodzenia polskiego zaczęli tłumnie napływać do okręgu kopalnianego nad Ruhrem, — okolicy, w której nastąpił taki przełom przemysłowy, iż zjawiło się zapotrzebowanie na siłę roboczą ze wszystkich dzielnic rzeszy i zagranicy. Liczba Polaków w tym okręgu przewyższa w obecnej chwili cyfrę stutysięcy głów! Jest to rzecz zaiste godna uwagi! W ciągu niespełna dwóch dziesiątków lat taka masa osób obcego pochodzenia i obcej mowy nadciągnęła do rdzennie niemieckiej okolicy. Rzecz zaś tembardziej zasługuje na zastanowienie, ponieważ Polacy po większej części osiadają w zwartych kolumnach i tylko o tyle komunikują się z Niemcami, o ile warunki zajęcia i inne okoliczności ich do tego zmuszą. Te rozsadniki polskości, posiadające już mniejszą lub większą rozległość, są jakby pianą, wysyłaną przez nadchodzącą powódź Słowiańszczyzny w ziemie niemieckie. Polacy nietylko mnożą się szybko na wschodzie, nadto ich szeregi zostają wzmacniane przez współziomków, nadciągających z Austrji i Rosji. Ci emigranci wypełniają luki, które powstają skutkiem wychodźtwa, a często przyłączają się do prądu, idącego na zachód. W ten sposób na ziemi niemieckiej w jej dzielnicach zachodnich usadowiło się mnóstwo żywiołów mniej cennej kultury (?!!). Nawet jeśli wychodźtwo ustałoby teraz, Niemcy dopiero po wielu pokoleniach uciążliwej zabiegliwości, zdołają wchłonąć ich do swej kultury i przyswoić“.

Oto ustęp z pracy, podającej statystyczne dane o wzroście żywiołów polskich w rdzennie niemieckich okolicach Westfalji i prowincji nadreńskiej. Emigranci polscy napływają tłumnie do tych dzielnic, tworząc tam olbrzymie ogniska. Jak szybko odbywa się ów napływ naszych rodaków, o tem dają pojęcie daty statystyczne.

Podczas spisu ludności w Prusach w roku 1861 prowincja nadreńska liczyła tylko 16, wyraźnie szesnastu Polaków, Westfalja zaś ani jednego. Spis dokonany w r. 1890 wykazał już przeszło 27.000 wychodźców, tj. 11 procent ogółu osób, pracujących w kopalniach. Już wtedy statystyka urzędowa, po niej zaś prasa zwróciły uwagę, iż wychodźcy znajdują się w sile wieku. Wreszcie prywatne poszukiwania wykazały, iż w roku 1897 znajdowało się w zachodnich prowincjach Prus około 106.000 Polaków. Do tego

---

i chciał zawołać na nią, aby wyszła, gdy w tem Kasia nagle odwróciła się i pobiegła ku drzwiom. Ktoś ją widocznie zawołał. Niechludow oddalił się.

Mgła była tak gęsta, że odstąpiwszy na pięć kroków od ściany, Niechludow już okna nie widział, tylko dużą, czarną masę, z której wystrzelał jasny i bardzo wielki na pozór płomień lampy. Od strony rzeki słychać było ten sam trzask, łomot i jęk pękających lodów.

Z gęstej mgły, zalegającej dziedziniec, odezwał się nagle kogut, który zapiał donośnie; odpowiedziały mu zaraz inne w pobliżu, a potem z niedalekiej wioski słychać już było ciągle bądź oderwane, bądź zlewające się w jeden krzyk piania kogutów. Zresztą, oprócz rzeki szumiącej, wszystko wokoło pogrążone było w spokoju i ciszy głębokiej. Koguty piały już po raz drugi nad ranem.

Niechludow przeszedł się parę razy tam i z powrotem za węgłem domu, przyczem nieraz nogą wstąpił w kałużę; wreszcie powrócił znowu pod okno alkowy.

Lampa ciągle jeszcze płonęła, a Kasia siedziała znowu przy stole w zamyśleniu. Zaledwie Niechludow do okna się zbliżył, ona zaraz spojrzała w szybę. On zapukał, a ona nie badając już kto puka, zerwała się, wybiegła z alkowy, a Niechludow słyszał szelest odsuwanego rygla i skrzyp otwieranych drzwi na ganek. Czekał też już u progu i wychodzącą Kasię objął w milczeniu do siebie przycisnął. Ona przycisnęła się do niego, podniosła głowę i ustami szukała jego ust. Stali za węgłem domu na suchem, odtajonem miejscu, a on wrzał cały od męczącego, niezaspokojonego pragnienia. Nagle znowu dał się słyszeć skrzyp drzwi wchodowych, a potem surowy głos Matreny Pawłówny:

— Kasiu!

Kasia wyrwała się z jego objęcia i wróciła do izby.

Słyszał, że rygiel zasunięto. Potem wszystko ucichło, duże światło w oknie zagasło, otoczyła go mroczna mgła, przez którą brzmiał nieustannie łomot od strony rzeki.

Niechludow podsunął się do okna, ale tam nic było nikogo, zapukał, nikt mu nie odpowiedział. Wszedł do domu przez główne drzwi, ale nie poszedł spać. Zdjął trzewiki i zwolna przez korytarz podkradał się pod drzwi Kasi; przysunął się do drzwi pokoju, — gdzie spała Matrena Pawłówna.

Stanął i nadsłuchiwał; Matrena Pawłówna chrapała równo i spokojnie; już chciał wejść do pokoju Kasi, gdy nagle Matrena zaczęła kaszlać i przewracać się na skrzypiącem łóżku. Wstrzymał oddech i stał tak pięć minut, nie ruszając się.

Kiedy się wszystko uspokoiło i Matrena Pawłówna napowrót równo chrapać zaczęła, Niechludow stąpając zwolna po chodniku, aby jak najmniej czynić szelestu, poszedł dalej aż pod drzwi Kasi.

Cisza panowała głęboka. Kasia widocznie nie spała, gdyż nie było słychać jej oddechu. I gdy Niechludow szepnął: „Kasiu“ — ona zerwała się natychmiast, przybiegła do drzwi i bardzo ostrym, jak mu się zdawało głosem, kazała mu oddalić się.

— Do czego to wszystko, to być nie może, jeszcze ciotki usłyszą — mówiły jej usta, ale cała jej istota drżała świadomością, że do niego już należy. I Niechludow to ostatnie tylko odczuł i zrozumiał.

— Otwórz tylko na chwilkę, błagam cię — szeptał machinalnie.

Ona milczała chwilę; potem usłyszał, jak dłonią szukała zasówki, potem jak ją odsunęła. Zaraz też wcisnął się w otwarte drzwi. Porwał ją w objęcia tak jak przed nim stała z obnażonemi ramionami, — uniósł w górę i zabrał z sobą.

— Ach, co wy czynicie — dyszała ona.

Ale on nie zważał na jej słowa, tylko ją niósł do swego pokoju.

— Boże, to jest źle... puszczajcie mnie — szeptała Kasia, tuląc się do niego coraz bardziej.

. . . .

Kiedy cicha i drżąca, nie odezwawszy się do niego ani słowem, wyszła z jego pokoju, on wkrótce wyszedł za nią i stanął w progu na ganku.

Na dworze już świtało. Na rzece wzmógł się jeszcze trzask i łomot lodowej kry, z którym łączył się teraz szmer płynącej wody. Mgła opadała a z poza niej wychylała się wyblakła twarz księżyca, rzucając ponure jakieś światło w ten świat pełen szkarady i okropności.

— Co się to stało? Szczęście mnie spotkało, czy niedola — pytał sam siebie Niechludow. — Ha wszakże tak zawsze się dzieje, tak czynią wszyscy — powiedział sobie i poszedł spać.

XVIII.

Na drugi dzień przyjechał promieniejący urodą i wesołością Schönbock, aby zabrać Niechludowa i olśnić ciotki swoją elegancją, miłem obejściem, żywym temperamentem i serdecznem przywiązaniem dla Dymitra. Jego strojność jednak chociaż bardzo się ciotkom podobała, mimo to wzbudziła w ciotkach niektóre wątpliwości, ponieważ była zanadto przesadna.

Ślepcom, którzy przyszli prosić o jałmużnę dał rubla, „napiwków“ rozdał ludziom coś na 15 rubli, a kiedy „Süsetka“, suczka Zofji Iwanówny, otarła sobie łapkę tak, że krwawiła, wówczas on, aby zrobić jej bandaż na łapkę, nie namyślając się ani chwili, podarł swoją prześliczną, zdobną koronkami chusteczkę, (Zofja Iwanówna wiedziała, że tuzin takich chusteczek kosztuje najmniej 15 rubli) i zrobił z tego obwiązkę dla pieska. Czegoś podobnego ciotki jeszcze nie widziały; nie wiedziały także, że Schönbock ma 200.000 rubli długów, o których on sam tylko wiedział, że ich nigdy nie zapłaci i dla tego strata 25 rubli nie robiła mu najmniejszej różnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dodać należałoby jeszcze tych, którzy przybywają do tych dzielnic tylko na czas robót polnych. Wprawdzie powyższa cyfra uwzględnia ich, ale bardzo niedostatecznie. Stanowią oni w niektórych powiatach bardzo znaczną część ludności miejscowej. Tak np. w mieście Dortmundzie Polacy przedstawiają 10,4 procent zaludnienia, w mieście Bochum 4,7 procent, na wsi zaś 10,4 procent, w Rechlinghausen 20 procent, tyleż w powiecie Gelsenkirchen. Nadto w powyższej cyfrze nie objęto Essen, w którym przebywa znaczna liczba wychodźców za zarobkiem. Polacy zlewają się tam z Mazurami, a niekiedy z Litwinami, co dostarcza prasie szowinistycznej niemieckiej jednego powodu niechęci więcej.

Polacy trzymają się zwarcie. Prowadzą oni tryb życia swobodny i nieskrępowany. Wysokie zarobki pozwalałaby im na wyższy, niż w Ojczyźnie poziom życia, ale poprzestają na okrasie, śledziach, ziemniakach, chlebie i wódce. Nie chodzą do knajp, jak Niemcy, ale za to bawią się u siebie w domu, gdzie harmonijka jest nieodłącznym instrumentem. Wesela ich weszły w przysłowia, górnik polski uważa za rzecz naturalną, ażeby na weselu znajdowało się paruset rodaków. Wprawdzie każdy płaci swój grosz, tak, iż nowożeńcy nie ponoszą kosztów. W osadach górniczych odrazu tworzy się polska dzielnica, która tyle ma wspólnego z kulturą niemiecką, iż dzieci uczęszczają do szkółek niemieckich, nadto zarządy policyjne usiłują utrudnić zajęcie wyższych miejsc (dozorców i t. d.) tym, którzy nie władają językiem niemieckim. I nietylko trzymają się oddzielnie, ale starają się i organizować w ten sposób. W okręgu wyborczym Bochum-Hattingen-Gelsenkirchen z pośród ogólnej liczby wyborców czwartą część stanowią Polacy, którzy podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego zamierzali postawić własnego kandydata. Wychodzą tam nawet cztery czasopisma polskie.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.: godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.: godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.: godz. 10 minut 9 wieczorem: godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu: godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.: godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.: godz. 5 minut 12 popoł.: godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 9 wiecz.

Urywek z pamiętnika,

napisał

3) **ZBIGNIEW ORLICZ.**

— Pan, jako reformator — powtarzała, zanosząc się od śmiechu — nie mogę sobie pana wystawić w roli apostoła; wdziej pan na próbę jakie szaty biblijne i sandały na nogi, a wtedy pójdziemy razem oświecać maluczkich.

Spostrzegła jednak chmurę niezadowolenia na mojem czole i zapytała:

— Czy pana tem obraziłam?

— Nie, ale zrobiła mi pani wielką przykrość!

Wtedy ona oparła swą miękką rączkę na mojej dłoni i rzekła:

— Daruj mi pan!

To było powiedziane tak serdecznie, że w okamgnieniu straciłem do niej wszelką urazę.

— Mówisz pan — zaczęła znowu — że mamy wspólne dążenia, tymczasem drogi nasze rozchodzą się w strony przeciwne; ja obrałam sobie za zawód medycynę, a pan?

— Ja będę gospodarzem — odparłem.

— Otóż to, ja nie chcę, żebyś pan był gospodarzem, szkoda się marnować przy teraźniejszych ciężkich warunkach. Stetryczejesz pan na wsi i stracisz ochotę do życia. Pan jesteś bardzo dobry, możesz wiele zrobić dla drugich, mając szersze pole po temu.

Spojrzałem na nią pytająco.

— Zostań pan doktorem.

— Ależ ja nie mogę patrzeć na krew!

— Ot, mężczyzna! — mówiła, kręcąc główką — nawet się pan do tego nie przyznawaj; ja mogę, a mam przecież słabsze nerwy od pana. Wtedy drogi nasze byłyby rzeczywiście wspólne, a jeśli nie drogi, to cele!

— Ależ ja nie mogę trupów krajać! — rzekłem, wzdrygając się na samą myśl.

— Dzieciństwo! Łatwo się pan do tego przyzwyczaisz, tylko trzeba chcieć. Wieleż to rzeczy można zdziałać silną wolą, nieomal przeistoczyć całą swoją naturę.

— Choćbym chciał, to nie mogę — odparłem.

Ale Rita zmarszczyła brwi i rzekła już zwykłym nakazującym tonem, któremu się u nas nikt prawie nie opierał:

— Ale ja chcę!

Popatrzyliśmy sobie w oczy. W jej ciemnych głębokich źrenicach migotały jakieś złote iskierki, jakiś niezwykły błysk zapału, który elektryzował mnie od stóp do głowy. Czułem, że fala krwi rozsadza mi skronie i czyni szalony zamęt w moim mózgu. Jeszcze minuta, a porwę ją w objęcia i zduszę pocałunkami... Zrozumiała to może, bo spuściła oczy i już zupełnie spokojnie powiedziała:

— Ja tak chcę!

Nie odpowiedziałem nic, tylko patrzyłem ciągle na jej drobną, delikatną twarzyczkę, ocienioną aureolą krótkich, kędzierzawych włosów i na te usta świeże, rozchylone, jakby stworzone do szeptania przysiąg miłości.

Za drzwiami rozległ się odgłos kroków, Runicz powracał. Zwróciła się jeszcze do mnie i rzekła:

— Więc będziesz pan moim kolegą, nieprawda?

— Będę!

— To dobrze. Już teraz mamy wspólne dążenia!...

To mówiąc, podała mi białą wypieszczoną rączkę o różowych arystokratycznych paluszkach, w których miało z czasem połyskiwać ostrze lancetu. Porwałem tę rączkę i wlepiłem w nią wargi, zapominając o całym świecie. Wysunęła ją powoli z moich dłoni, a ja zatoczyłem się, jak pijany i wybiegłem do drugiego pokoju.

W tej właśnie chwili Runicz stanął w progu. Spojrzenie jego ścigało mnie aż po za drzwi, poczem usłyszałem znowu jego głos spokojny, miarowy, powtarzający z Ritą rozmowy łacińskie.

W parę dni potem siedzieliśmy z Runiczem w naszym pokoju, przygotowując się do egzaminów. Nagle, kiedym się tego najmniej spodziewał, podniósł głowę i mierząc mnie swoim chłodnym, badawczym wzrokiem, który zdawał się odgadywać najskrytsze tajniki myśli, zapytał:

— Co zaszło pomiędzy tobą a Ritą, kiedym was zastał razem?

— Nic nie zaszło — odparłem opryskliwie.

— Przecież całowałeś ją w rękę.

— Całowałem, bo mi się tak podobało i będę całował zawsze, ile razy będę miał do tego ochotę.

— To jesteś na szczególniejszych prawach!

— Jestem! Wolno mi kochać Ritę i być przez nią kochanym!

— Aaa!...

— Dziwi cię to? — zawołałem ze złością, żałując moich słów ostatnich.

— Bynajmniej! — odparł z takim spokojem, jak gdyby mówił o zmianie pogody, poczem przysunął sobie książkę i pogrążył się cały w czytaniu.

W tej właśnie chwili drzwi się uchyliły i ukazała się rozczochrana głowa naszej kucharki, szepleniącej z powodu braku przednich zębów, których nowy garnitur obiecywał jej Fiutek dostarczyć, jeśli tylko otrzyma sukcesję po wuju.

— Proszę panów, goszcze przyszli, panienka proszy do szali.

Na to hasło powstaliśmy obaj, ja z niezwykłym pośpiechem, on ze zwykłą flegmą i uporządkowawszy nieco naszą garderobę, skierowaliśmy się ku drzwiom w milczeniu. Ale Runicz, jakby sobie coś przypomniał, zawrócił się i pozostał; do sali wszedłem sam.

Na kanapie, która była niegdyś zieloną, a skutkiem wieku straciła kolor nadziei, siedziała podsędkowa i Semiramida, a Frunia podsędkówna wraz z Ritą przerzucały na stole albumy. Obok nich Zyzio rozprawiał z zapałem, wymachując rękami, mającemi wieczysty wstręt do laboratorjum chemicznego i wszelkich jego mydlanych produkcyj i Fiutek z kwiatkiem w dziurce od guzika, uśmiechał się słodko, ile razy zalotne oczy podsędkówny zwracały się do niego. Nabuchodonozor z całem zaparciem się siebie podpierał piec własnemi plecami, jak gdyby groził zawaleniem i nie chciał go opuścić, pomimo moich nalegań i strzelistych spojrzeń Fruni. Po przywitaniu i wzajemnej wymianie licznych pozdrowień, stanąłem za krzesłem Rity. Podniosła na mnie swoje czarne, gwiaździste oczy i zapytała:

— A pan Stach?

Zaczerwieniłem się znów po uszy i odparłem opryskliwie.

— Może pani być spokojną, przyjdzie.

Pogroziła mi nieznacznie paluszkiem i rzekła cicho:

— Niegrzeczny pan jesteś.

Odwróciła się potem do gości i rozmowa toczyła się dalej, a ja stałem wciąż za krzesłem i przypatrywałem się jej białej, delikatnej szyi, wychylającej się za każdem poruszeniem główki z pod czarnego, aksamitnego kołnierza. Śliczną była Rita tego wieczoru! Ubierała się zawsze bardzo skromnie i zazwyczaj gładko, co uwydatniało jeszcze jej smukłe dziewicze kształty. Miała przytem jakiś wdzięk w ruchach, sobie tylko właściwy, po którym poznałbym ją na ulicy, choć z zakrytą twarzą, pomiędzy tysiącami osób.

— Zagraj co — rzekła wreszcie do podsędkówny — ja tak lubię muzykę, a dziś jestem w szczególniejszem usposobieniu do słuchania.

Zyzio i Fiutek poparli prośbę, poczem p. Eufrozyna ostentacyjnie powstała, a spotkawszy się ze wzrokiem matki, zapytała uprzejmie:

— Maman, że pe?

— Tiu pe, tiu pe! — odparła podsędkowa, przymrużając oczy i z dumą spoglądając na córkę.

Panna Eufrozyna podeszła do fortepianu, lecz wyprzedził ją Zyzio, otwierając pulpit z takim impetem, że o mało nie pękł na dwoje; Frunia skinęła główką i z gracją zasiadła na kulawym taborecie.

Ile tam tonów nie odpowiadało, ile było strun zerwanych, które brzęczały jak rój pszczół nad mojemi uszami, to wiedziała o tem najlepiej podsędkówna, przesuwając paluszki po wyszczerbionych klawiszach. Ja zająłem jej miejsce przy Ricie i nachyliwszy się, żeby mnie Fiutek nie słyszał, szepnąłem:

— O czem pani myśli w tej chwili?

— O Zurychu, moje myśli zawsze tam biegną.

Rozgniewała mnie ta odpowiedź, choć nie wiem, czego i rzekłem:

— O tak, nie dziwię się zupełnie, że pani tak lubi medycynę, to zawód bardzo szlachetny!

Uczuła w głosie ironję i popatrzyła się na mnie przez chwilę.

— Czego pan dziś zły? — zapytała.

— A pani, czego o tem ciągle myśli?

— Bo są czasem rzeczy, od których nie można odwrócić myśli, choćby się chciało.

— Trzeba tylko chcieć! — powtórzyłem jej własne słowo.

— Są chwile — rzekła z naciskiem — kiedy tego zdania nie można stosować do myśli i do uczuć.

— A pani uczucia...

— Nie zawsze bywają podwładne; czasem najsilniejsza wola pokonać ich nie może, ale — dodała jakby w rozmarzeniu — to są tylko chwile!...

Wpadliśmy na temat niebezpiecznej rozmowy, choć nie wiem, o jakich uczuciach mówiła Rita.

— I ja chciałbym pokonywać moje uczucia, a nie mogę — szepnąłem więcej do siebie.

— Panu nie wolno być słabym, pan mężczyzna!

— Jesteśmy wszyscy słabi, to choroba wieku.

— Bredzisz pan! Znalazłoby się jeszcze dosyć pomiędzy wami silnych i nieugiętych; weźmy np. Runicza, to człowiek ze stali, on zajdzie tam, gdzie zechce, nie cofnie się w pół drogi, powali go może życie, ale nie złamie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Społeczne nasze życie tyle nam niesie bolesnych i smutnych zdarzeń w ostatnich czasach, tyle zawodów i rozgoryczenia, odsłania tyle bolesnych ran, że powszechnem staje się zdanie, iż w Galicji wszystkiego najgorszego można już dziś oczekiwać... spokojnie. W istocie też ludzie coraz mniej się dziwią moralnym i materjalnym klęskom, spadającym jak gromy z różnych stron na biedną polską chatę, nie dziwią się wcale, że w chwili klęski znajduje się u nas tylu ludzi gotowych bronić winnych, osłaniać podłości, zacierać ślady przestępstwa, bez względu na niemoralną stronę podobnego postępowania i niestety bez obawy, że zdrowy instynkt społeczny obudzi się i srogim protestem gwałtownego czynu zrzuci z piedestału społecznego przywództwa lichych spekulantów, lub przewrotnych polityków. Można dziś bez obawy powiedzieć, że prawie wszystko „popsuło się w państwie duńskiem“, a Gildensterny i Rosenkranzy, dudki i jastrzębie, rozsiadają się szeroko po tej ziemi, gdzie w atmosferze oszustw, kłamstwa, „odwłoki prawa“, „buty władz“, bujnie się pleni ich jadu pełen posiew... demoralizacji.

W tym stanie rzeczy nie jest niczem nowem i nieoczekiwanem onegdajszy skandal w Radzie miejskiej lwowskiej. To tylko w nim jest pocieszającem, że podniósł się wśród przeważnie zakrzepłych głów i serc, odważny głos cywilnej odwagi, wyraz prawdy i przekonania i dobrej wiary. Prof. Piętak, człowiek prawy i zacny, wybitna jednostka naszego społeczeństwa, dobry syn swojego kraju, wystąpił jawnie i otwarcie, nie licząc się z opinją mieszkańców Lwowa, dość w ostatnich czasach chromą, walcząc wprost przeciw popularności własnej w całej chmarze gründerów i oszustów politycznych, aby dać wyraz swemu przekonaniu, wypowiedzieć surowy sąd o sprawie, która na osądzenie zasługuje.

P. Piętak mówił o p. Marchwickim, o zajściach w umarłym już dziś po dwudziestokilkoletniej pracy p. Marchwickiego, galicyjskim Banku kredytowym, o samobójstwie dra Krzyżanowskiego, o śledztwie sądowo-karnem, które z tego powodu wdrożone zostało i z tych przesłanek wyciągnął wniosek, że dopóki rola p. Marchwickiego w tej całej sprawie wyjaśniona nie zostanie, dopoty mandat p. Marchwickiego, jako radcy miejskiego, powinien pozostać zakwestjonowany.

Sądzimy, że nic słuszniejszego, jak podobne stanowisko. W chwili gdy idzie o tak ważną rzecz jak ta, byłoby fałszywą grą chwytać się samych słów p. Piętaka, poddawać wyłącznej krytyce ton jego głosu, gwałtowne ruchy, wogóle nieodpowiednią „formę“ jego wystąpienia. W takich chwilach różnie bywa, zwłaszcza gdy się ma przed sobą radę municypalną, o której się wie, że raczej oportunizm, niż publiczne dobro ma w niej szanse zwycięstwa.

Faktem jest, że galicyjski Bank kredytowy jest wielką plamą naszego społecznego życia; faktem jest, że p. Marchwicki rządził tam co najmniej lekkomyślnie; faktem wreszcie jest, że śledztwo sądowe w tej sprawie zostało wdrożone. Z tych danych z logiczną wynika ścisłością wobec ogółu p. Marchwicki jest pod zarzutem, ba, pod różnymi zarzutami i dopóki sprawa na właściwej, tj. legalnej drodze wyjaśniona nie została, zarówno zasługi, jak zarzuty p. Marchwickiego muszą pozostać *in suspenso*. Gdyby pan Marchwicki umiał w tej chwili znaleźć równowagę, gdyby nie czuł gwałtownego parcia do wszelkiego rodzaju oficjalnych, a jak najrychlejszych rehabilitacyj, byłby niezawodnie zrozumiał położenie i aż do ukończenia sprawy byłby się sam z życia publicznego usunął. Że tego nie uczynił, to jego rzecz — że to uczynił p. Piętak i jeszcze w otoczeniu Rady miejskiej lwowskiej, to zasługuje na uznanie, jako akt cywilnej odwagi i szczerości, jako czyn logiczny i rozumny. Niestety, takie wystąpienia, zamiast budzić uśpione sumienie społeczne, drażnią tylko naprężone nerwy ludzi, a gdy w dzisiejszych naszych stosunkach krzyżują różne „geschäfty“, nie dziw, że powstaje wśród radców konsternacja, z której ratuje ich sprytny Byk wnioskiem na odroczenie obrad, nie dziw, że gadzinowa prasa w guście *Słowa polskiego* rzuca się na Piętaka, czepiając się nieformalności, czy też przedwczesności jego słusznych w istocie zarzutów.

Nie dziwimy się i panu Marchwickiemu, który w tej stanowczej chwili nie potrafił się zdobyć na spokój i godność. Przywykł do rozkazywania i wodzenia reju przez wiele lat, pan całą gębą, wyrzucający dziesiątki tysięcy rocznie na różne swoje „słabe strony“, sądził, że powtórzenie kilkakrotne wyrazu „nikczemność“, albo patetyczny wykrzyknik: „ja jestem czysty, ale ty jesteś brudny“ wystarczy do salwowania jego powagi. Może we Lwowie, może w Radzie miejskiej lwowskiej, może dla redakcji *Słowa polskiego* wystarczy, ale bardzo słabym jest argumentem wobec tej zasady, którą swojem odważnem wystąpieniem reprezentował dr Piętak.

Każde zdarzenie w życiu ma oprócz powodu także swoją istotną przyczynę. Taką dalszą przyczyną lwowskiego skandalu jest niezawodnie ów smutny system „tuszowania“ sprawek i przestępstw ludzi, którzy „mają stosunki“, jest ta różna miara, którą przykłada się do przestępców z „motłochu“ i do „upadłych przez okoliczności“ ofiar swego bankowego zawodu. Gdyby pod tym względem szanowano powagę prawa, musiałoby i w galicyjskim banku kredytowym iść wszystko swoim torem, musiałyby już władze ukończyć śledztwo przeciw winnym, czy podejrzanym, a wyjaśnione położenie byłoby najskuteczniejszą karą przeciw wszelkim tego rodzaju skandalom. Odwłoka prawa, na którą skarżył się jeszcze ś. p. Hamlet w takich chwilach, jakie szeregiem przeżywamy teraz w Galicji, jest dolewaniem oliwy do ognia, bo drażni poczucie sprawiedliwości ludu, a winnych nie oczyszcza, więc ostatecznie powstaje przekonanie, że ludziom rozporządzającym pewnem quantum stosunków, wszystko uchodzi bezkarnie.

Możemy zapewnić i uspokoić wszystkich galicyjskich gruboskórców, że Rada miejska lwowska uzna wybór p. Marchwickiego za ważny, że śledztwo karne przeciwko niemu „odpowiednio“ się skończy, bo przedewszystkiem Izba Panów p. Marchwickiego do ścigania sądowego nie wyda. Jesteśmy także spokojni o to, że p. Marchwicki nie będzie się sam starał o wydanie go sądom i oczyszczenie się na tej drodze przed społeczeństwem, bo *Uebermenschom* wystarczy zupełnie ich własne mniemanie o sobie, a sąd „tłumu“ ich nie obchodzi.

Czy przez to prawdzie, sprawiedliwości, słuszności, etyce sumienia stanie się zadość, to rzecz inna. Zresztą tyle jest różnych moralności: państwowa, polityczna, dyplomatyczna, zaborcza, handlowa, nafciarska, dla czegożby nie miała racji bytu jeszcze jedna moralność galicyjska, albo lwowskiej Rady miejskiej.

W imię też swojej specjalnej moralności, bierze *Słowo polskie* w obronę p. Marchwickiego, a tem samem i innych swoich, którzy, jak to mówią, „są w pobliżu“ — i wyraża swoje ubolewanie przez zestawienie onegdajszego zajścia w lwowskiej Radzie z zajściami w Radzie miasta Wiednia (!!). W tem jęczy cicha skarga Byków *et consortium*, rozwijających akcję ratunkową, celem podtrzymania *en vogue* Rutowskich, Szczepanowskich etc. z ich sympatycznym organem!

Keryks.

* * *

Ważna sprawa, obchodząca żywo szeroki ogół, będzie dzisiaj przedmiotem narady sławetnego krakowskiego cechu rzeźników. Idzie mianowicie o sprawę utworzenia w Prądniku białym pod Krakowem targu krajowego na bydło i nierogaciznę.

Wiadomo, że w r. 1892 za inicjatywą rządu, kosztem gminy, dochodzącym do 400.000 złr., założony został na Prądniku zakład kontumacyjny, mający na celu 5-dniowe przymusowe przytrzymywanie nierogacizny, wychodzącej z Galicji z powodu zarazy pyskowo-racicznej. Niedogodności i straty, wynikłe dla hodowców i kupców z tego powodu i skargi ich poparte przez Koło polskie, miały za skutek, iż konfinicję tę w r. 1895 zniesiono, by jej nie reaktywować więcej, co w tem zwłaszcza miało dostateczne ugruntowanie, iż wspomniana zaraza od tego czasu wciąż w Galicji słabła, aż w r e s z c i e w m a r c u b. r. w z u p e ł n o ś c i w y g a s ł a.

Równocześnie jednak zaczęła się akcja w innym kierunku. Wśród galicyjskich hodowców coraz głośniej odzywać się zaczęła myśl organizacji handlu bydłem, a w szczególności świadomość potrzeby stworzenia t a r g u k r a j o w e g o w z a c h o d n i e j c z ę ś c i k r a j u, któryby, służąc potrzebom eksportu, c z y n i ł h o d o w c ó w k r a j o w y c h n i e z a l e ż n y m i o d t a r g ó w obcych, zwłaszcza wiedeńskiego, który im dotychczas bez apelacji prawa dyktował.

Wtedy poseł Wielowieyski na ankiecie w Wydziale krajowym w r. 1897 poduiósł myśl użycia próżnostojących budynków na Prądniku Białym na cel urządzenia takiego targu.

Ponieważ wówczas nie było jeszcze konsorcjum, któreby mogło projekt ten wykonać, upłynęło prawie dwa lata, aż powstały tymczasem „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła“ zdołał sprawę tę ująć w swe ręce. Owocem jego usiłowań jest podpisany przez posła Wielowieyskiego przed tygodniem układ z gminą m. Krakowa, która oddała powyższej instytucji, przez p. Wielowieyskiego, jako dyrektora, reprezentowanej, próżno stojące budynki dotychczasowego kontumacyjnego zakładu z przeznaczeniem ich na cele targu na bydło opasowe.

Wypadek ten, w którym uwzględniony zostaje z jednej strony postulat oprocentowania i amortyzacji tak kosztownego zakładu, z drugiej zaś strony stworzenia instytucji, uznanej już przez Sejm, jako niezbędny czynnik rozwoju krajowej produkcji bydła — jest takiej doniosłości, iż budzi żywe zainteresowanie tak producentów, jakoteż konsumentów i handlarzy nawet pozakrajowych.

W celu ułożenia szczegółów organizacji tego targu, udał się poseł Wielowieyski do starszego cechu rzeźników p. A r m ó ł o w i c z a, przez którego gorąco poparty, nawiązał już z wielu najbitniejszymi członkami cechu bliższe stosunki i i uzyskał zwołanie z g r o m a d z e n i a c e c h u n a d z i s i a j o g o d z i n i e 6 w i e c z o r e m, na którem dotycząca narada ma się odbyć.

Ze względu na ważność sprawy, przyrzekli przybyć na to zebranie pp.: prezydent miasta F r i e d l e i n, tudzież posłowie: Dr W e i g e l i dr S o k o ł o w s k i, których gorącemu poparciu zawdzięcza inicjator targu usunięcie wielu trudności, zwłaszcza uprzedzeń, na jakie myśl jego w początkach była narażona.

Spodziewamy się, że po tej inauguracji ze strony miejscowych żywiołów, przyjdzie rychło kolej na poparcie ze strony Wydziału krajowego, któremu osobna uchwała sejmowa jeszcze w r. 1896 powzięta, poleca wyznaczyć subwencję w kwocie 10.000 złr. przez lat 10 na cele założenia i utrzymywania takiego zakładu.

* * *

W Wiedniu wyszła temi dniami potworna i haniebna broszura p. t.: „Die Polen und die Mission des Polenklubs“. Autor podpisał się pseudonimem: „Polski mąż stanu“. W kołach politycznych wymieniają, jako autora tej broszury już Ekscelencję Madeyskiego, już to p. Rutowskiego czy p. Witolda Lewickiego, już też wreszcie hofratha Edwarda Gniewosza. Nie możemy temu żadną miarą wierzyć; broszura jest zbyt wstrętna, zbyt niegodziwa, zbyt niepolska, aby mogła wyjść w istocie z pod polskiego choćby obłąkanego pióra.

Broszura tchnie ubóstwieniem dla Niemców, a nienawiścią dla Czechów. Znajdujemy w niej twierdzenie takie, że „Niemcy i Polacy są jednakowo przez Czechów narodowo uciśnieni“, że „dla Polaka jest stanowczo korzystniej, jeżeli będzie zgermanizowany, niż gdyby był zczechizowany“, że polsko-niemiecka koalicja powinna ukrócić panowanie Czechów w Austrji, i naprawić błąd popełniony przez to, że „Polacy oddawszy się pod komendę Czechów, zagrażają istnieniu Austrji“. W dalszym ciągu odzywa się autor z szyderstwem o „marzycielach wielkopolskich“ i oświadcza, ż Niemcom należy zwrócić ich narodowe prawa i przyznać należące się im pierwsze miejsce“.

Jeszcze nikczemniejsze są ustępy odnoszące się do stosunków w Poznańskiem, gdzie autor nie mówi o prześladowaniu Polaków, ale o „złym stosunku między Niemcami a Polakami, co ma pochodzić jedynie stąd, że żywioł antyrosyjski słabnie u nas i że przez to tracimy prawo do tolerancji Prus i cesarstwa niemieckiego“. Austrja i ród Habsburgów niesie kulturę niemiecką na Wschód, a Koło polskie, najwierniej „idei austrjackiej“ oddane, musi im w tem pomagać, i pamiętać, że „ograniczanie języka urzędowego niemieckiego na kraje czysto niemieckie równa się zapoznawaniu misji Habsburgów“. Polacy rozwijać się mogą tylko „pod kierownictwem niemieckiej kultury i siły“. Głos ludu woła też w Galicji: *los von dem Czechen, los von der autonomistischen Reichsrathsmajorität!*

Nie da się zaprzeczyć niestety, że te haniebne potworności nie są niczem innem, jak tylko przędzą i kwiatem myśli i uczuć, sianych z kraju przez *Słowo Polskie*. Tylko nawet *Słowo Polskie* robi to cokolkiek ostrożniej i estetyczniej. W broszurze zaś męża stanu jest już bezczelnie rozpustny cynizm niegodziwości. W całym naszym kraju broszura przyjęta została jednomyślnym wyrazem pogardy; dowodzi to choćby sam ten fakt, że nawet *Słowo Polskie* rumieni się i wypiera się współautorstwa w tym publicystycznym brudzie „polskiego męża stanu“.

Audax.

KRONIKA.

Kraków, 24 czerwca.

Kalendarz kościelny. W sobotę Narodzenie św. Jana Chrzciciela: jutro piąta niedziela po Świątkach, Wilhelma, wyznawcy i Łucji, panny, męczenniczki; w poniedziałek Jana i Pawła, braci, męczenników; we wtorek Władysława, króla, wyznawcy.

W niedzielę w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo ku czci św. Alojzego Gonzagi.

W kościele OO. Augustjanów przypada w niedzielę odpust bracki.

Kalendarz rybacki. W drugiej połowie czerwca istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i brzankę.

Kalendarz myśliwski. Od połowy czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 3 minut 33, zachód przypada o god. 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 18

Stan powietrza. Dnia 24-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 734.4, termometr + 12·2 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. 10.

Casarz, jak zapowiada oficjalny komunikat dworski, 27 b. m. weźmie osobiście udział w ceremonji wręczenia kapelusza kardynalskiego karnynałowi Missii.

Cesarz już, jak zazwyczaj, udziela audjencji. Między innymi otrzymał ją też hr. Thun.

Radca dworu Władysław Szymonowicz, b. nadprokurator państwa, wraz z swoją małżonką opuścili dziś rano Kraków, udając się na stały pobyt do Lwowa. Pp. Szymonowiczów żegnało na dworcu kolejowym liczne grono przyjaciół.

Seweryna z Kośmińskich Wędrychowska b. właścicielka dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 76, zmarła w Krakowie dnia 23 b. m.

Kółka rolnicze. Zgromadzenie powiatowe delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego i członków wspierających Towarzystwa Kółek rolniczych odbyło się wczoraj w południe pod przewodnictwem prezesa dra Adama Prażmowskiego. Sekretarz dr Stafiej mówił o organizacji Kółek na podstawie nowego statutu. Członkami zarządu powiatowego na 3 lata wybrani: adwokat krajowy dr Caro Leopold, ks. Hannsiak Stanisław, Gnutkiewicz Michał, dr Krzyżanowski Adam i poseł Wójcik Franciszek. Delegatami na zebranie rady ogólnej „Kółek“ wybrani pp.: Bartizel Jan, Gnutkiewicz, ks. Hanusiak, Mach Kazimierz, Czech Szymon, hr. Mycielski Mieczysław, dr Prażmowski i Rajtar Feliks. Wreszcie dr Stefczyk mówił obszernie o akcji Wydziału krajowego na polu popierania wiejskich „Kółek oszczędności“ i kas systemu Raiffeisena.

„Potop“ w ilustracjach Batowskiego. Od kilku dni na Wystawie Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach zwracają ogólną uwagę cztery kartony artysty lwowskiego, p. Stanisława Batowskiego, z niezwykłą brawurą ilustrujące sceny z przepięknej powieści Sienkiewicza „Potop“. Artysta wykazał tym razem nietylko talent rysowniczy, ale niezwykły dar uplastyczniania obrazów, którymi tak hojnie rozporządza autor trylogji. Pierwszy karton przedstawia „Ucztę w Kiejdanach“ w chwili rzucania buław, drugi „Pojednanie Kmicica z Oleńką“, trzeci „Ucieczkę Bogusława“, czwarty wreszcie pełen ruchu i życia odtwarza „Kmicica, broniącego króla w parowie“, kiedy to Jan Kazimierz znalazł się w wąwozie „jakoby korytarz niezmiernym“, a „dwie wysokie skały zamykały go z prawej i z lewej strony“. Obraz Batowskiego zdaje się mówić: „Oto nagle krawędzie wąwozu zadrgały, jak gdyby ziemia wzruszyła się z posad, jak gdyby bór, rosnący w górze, chciał wziąć udział w walce i pnie drzewne, bryły śniegu, lodu, kamieni i okruchy skał jęły toczyć się z straszliwym trzaskiem i łoskotem na zaciśnięte na dnie szeregi szwedzkie; jednocześnie nieludzkie wycie rozlegało się po obu stronach parowu. ...I w tej chwili po obu krawędziach skalistych ukazały się długowłose głowy, przybrane w krągłe skórzane kapelusze, za niemi wychyliły się ciała i kilkaset dziwnych postaci poczęło spuszczać się w dół po pochyłościach śnieżnych“. Prześliczną tę scenę z „Potopu“ p. Batowski zilustrował tak pięknie, jakby nietylko odczuł, ale jakby widział tę bohaterską walkę Kmicica i Kiemliczów, oraz fortel wojenny górali wobec Szwedów. Cztery kartony p. Batowskiego, choć nie nęcą ani kolorystyką, wykonane są bowiem gwaszem i tuszem, choć rozmiarami nie imponują, przecie zatrzymują i każą wpatrywać się w siebie. Jest tam ukryta siła: talent, który suggestjonuje widza. Kartony są obecnie własnością wydawcy „Kraju w obrazach“, przypuszczamy jednak, że nabywców rychło znajdą, w każdym bowiem salonie i galerji będą ozdobą, tembardziej, skoro się zważy, że treścią ich malownicze sceny „Potopu“ Sienkiewicza.

Pająk Radłowa. Miasto Radłów posiada sławetnego radcę miejskiego w osobie Sumera Schneidra, właściciela realności. Przed kilkunastu laty żyd ten posiadał wszystkiego 500 złr. Obecnie p. radca miejski przyznaje, że majątek jego wynosi około 14 tysięcy, sąsiedzi atoli i ci, co jego dobrze znają, szacują majątek jego na 50 do 60 tysięcy złr. Znaczna fortuna żyda nie pochodzi jednak z pracy rąk lub choćby z obrotów handlowych, ale po prostu z lichwy, z łatwowierności ludności wieśniaczej, wśród której się osiedlił i potrafił ją omotać bez ratunku. Od wielu lat sąd w Radłowie załatwiał setki skarg drobiazgowych tego żyda z jego dłużnikami. Skargi te wykazują mniejsze i większe kwoty, przeważnie pożyczki w gotówce, lub w skredytowanem zbożu, czynsze dzierżawne z gruntów lub zwroty podwójnego zadatku, a wreszcie kary za niedotrzymanie umowy. Te tytuły aż nadto wykazują, w jaki sposób ów szanowny obiwatel i radny miasta doszedł do znacznego majątku.

Obdarzony wyższym sprytem, nie zadawalniał się prostą pożyczką na procent lichwiarski, ale skoro jaki wieśniak potrzebował pieniędzy i udał się do niego po pożyczkę, żyd proponował mu wypuszczenie w dzierżawę kawałka, a nawet kilku morgów gruntu na przeciąg kilku lat.

Znajdujący się w potrzebie wieśniak, nie umiejąc ocenić i zdać sobie rachunku z zawrzeć się mającego interesu, a mając jedynie przed sobą nadzieję uzyskania gotówki, wchodził w interes i wypuszczał żydowi swój grunt za czynszem wprawdzie za cały przeciąg kilku lat z góry płatnym, jednak tak niskim, że Schneider wydzierżawiając ten sam grunt innym wieśniakom, kwotę tę wielokrotnie ściągał od owych dzierżawców. Zdarzały się wypadki, że żyd odstępował wziętą dzierżawę gruntu ich właścicielom naturalnie za czynszem grubo podwyższonym. W jesieni, kiedy cena zboża bywa niską, Schneider zakupywał zapasy zboża, które na przednówku odstępował wieśniakom na kredyt, po cenie najwyższej, doliczając do ceny kupna procent po 36 prc., a nadto kupujących oszukiwał na miarze. Pająk ten tak omotywał radłowskich wieśniaków i ssał z nich wszystkie soki żywotne, a bogacąc siebie doprowadzał do nędzy i ruiny klijentów.

Długo tak się żydowi powodziło, aż przecież władza rządowa zwróciła oko na jego nieczyste sprawy, a prokuratorja zebrawszy dostateczne dowody, aż w 31 wypadkach, pociągnęła pejsatego obiwatela i radnego, do odpowiedzialności przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie. W tych 31 wypadkach, widzimy, że ów procent 36, był u Schneidra jedną z niższych stop procentowych, albowiem znajdujemy cyfry procentowe 100 i 150.

Przeciw Sumer Schneidrowi wnosił oskarżenie zastępca prokuratora radca sądu krajowego dr Kazimierz Czyszczan, przed trybunałem, któremu przewodniczył radca Klemensiewicz w asystencji radców dra Schneidra, dra Chrząszczyńskiego i dra Ujejskiego. Obronę prowadził dr Jan Jakubowski. Do rozprawy, która się rozpoczęła w piątek przed południem, powołano 32 świadków. Żyd przed rozpoczęciem rozprawy wszystkie pretensje wyrównał!!

Trybunał po całodziennej rozprawie, skazał Sumera Schneidra na 3 miesiące aresztu i 800 zlr. grzywny. Trybunał tylko w dwóch przypadkach przyjął lichwę, a w 30-tu uwolnił. Prokurator i obrońca zastrzegli wniesienie zażalenia nieważności.

Żydowska upadłość. Wiedeński „Związek wierzycieli“ ogłasza upadłość Małki M a n d e l b a u m, żydowskiej handlarki w Krakowie.

Wystawa rysunków uczniów gimnazjum św. Anny, kształcących się pod kierunkiem Sylw. Saskiego, otwarta zostanie w niedzielę w głównym gmachu na Groblach, między godz. 10 a 12 dnia 25 czerwca.

Walne zgromadzenie „Stowarzyszenia gastroalkoholicznego“ w Krakowie, odbędzie się dnia 28 b. m., t. j. we środę o godzinie 4-tej po południu w sali Rady miejskiej.

Ponieważ takowe w b. r. jest już powtórnie zwołane, przeto odbędzie się bez względu na ilość zebranych członków.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków krakowskiego klubu szachistów odbędzie się dnia 25 b. m. o godz. 5 ej po poł. w lokalu klubu. Przez wzgląd na ważność obrad uprasza się P. T. członków o jak najliczniejsze zebranie.

Zbieracze znaczków pocztowych. Na podstawie uchwały walnego zgromadzenia związku polskich zbieraczy znaczk. poczt., odbytego dnia 13 czerwca b. r. mianowany został prof. dr Rudolf Trzebicky członkiem honorowym, w dowód zasług położonych około rozwoju naszego związku. Wręczenie dyplomu odbyło się dnia 22 czerwca b. r.

W miejsce ustępującego tem samem dawnego wydziałowego, mianowany został aż do końca roku b. p. Władysław Prokesch.

Wycieczka. Stowarzyszenie „Czytelni kolejowej“ w Krakowie urządza w niedzielę dnia 2 lipca b. r. wycieczkę do parku hr. Lasockiej w Dębnikach za Wisłą. Według programu, uczestnicy wycieczki wyruszą z muzyką o godzinie 1 po południu z lokalu „Czytelni kolejowej“ przy ulicy Lubicz, na miejsce wycieczki, tam zaś odbędzie się zabawa tańcująca przy muzyce I Stow. Weteranów wojskowych, oraz zabawy towarzyskie, a o zmroku ognie sztuczne. Czysty dochód przeznaczony jest na cele „Czytelni“. W razie niepogody, wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Przypominamy, że „Praca“ jutro dnia 25 b. m. urządza wycieczkę do Zabierzowa.

Budowa seminarjum duchownego rozpoczęła się w tym tygodniu. Przedsiębiorstwo tego nowego gmachu rządowego powierzono p. Sebastjanowi Jaworzyńskiemu, budowniczemu i przedsiębiorcy, znanemu z pedantycznej akuratności i rzetelności, który tak w Krakowie jak i na prowincji dokonał już wiele znaczniejszych budowli a między temi kilka świątyń Pańskich.

Zamach samobójczy. Wczoraj o godzinie wpół do 2 po południu wezwano pogotowie ratunkowe do ogrodu Strzeleckiego, gdzie znaleziono 20-letnią Stanisławę S. w stanie zupełnej nieprzytomności, prawdopodobnie spowodowanym otruciem. Po zastosowaniu środków ratunkowych, zawieziono bezprzytomną do szpitala św. Łazarza, gdzie z wielkim trudem i wysileniem zdołano słabe oznaki życia podtrzymać.

Popis uczniów 4-klasowej szkoły w Grzegórzkach. W dniu 23 b. m. odbył się w Grzegórzkach popis uczniów, w obecności reprezentantów Rady szkolnej okręg. krakowskiej i prywatnej publiczności. Uczniowie popisywali się z pobieranych przez rok cały nauk i śpiewu, i wywiązali się z takowych znakomicie. Zaznaczyć wypada, iż młodzież ta, prowadzona pod kierunkiem swoich nauczycieli i nauczycielek, tak pod względem karności, jak i znajomości zasad pedagogicznych, — jest wzorowa pod każdym względem. Na szczególniejsze uznanie zasługuje pan M. Bielenin, prowadzący klasę 4 tą i p. Zofja Ziemiańska, z klasą 1-szą, których to uczniowie na prawdziwą zasługują pochwałę. *K. Z.*

Owacja dla dra Piętaka. Na uniwersytecie lwowskim w sali, w której zwykle wykłada dr Piętak, zgromadziło się w piątek rano kilkuset studentów uniwersytetu, którzy wchodzącego profesora przyjęli burzliwemi oklaskami, wyrażając mu w ten sposób uznanie za czwartkowe głośne wystąpienie w Radzie miejskiej. Prof. Piętak nie chciał pozwolić na wyrażenie uznania, przerwał mianowicie mowę, z którą się doń zwrócił reprezentant młodzieży, ale w krótkich słowach podziękował słuchaczom i wyraził radość, że młodzież powoduje się zasadami, które jemu zawsze przyświecały.

Nowe koleje. Na linji Trzebinia Skawce odbywają się próby mostów. W poniedziałek odbędzie się wstępna rewizja techniczna a potem policyjno-techniczna komisja, która oznaczy dzień otwarcia ruchu. Nastąpi ono prawdopodobnie około 8 lipca b. r.

Na linji Chabówka-Zakopane roboty trwają ciągle; przed połową października linja nie będzie otwartą.

Morderstwo. Jak donoszono, znaleziono dnia 20 b. m. wieczorem w lesie w Naściszowy pod Nowym Sączem zwłoki rzeźnika M. Grüna. Otóż bliższe szczegóły: Menke Grün, handlarz bydła i rzeźnik, liczący około 60 lat, mieszkający za miastem, chodził od lat 40 po wsiach na zakupno bydła, częścią na rzeź, a częścią na handel, mając zawsze przy sobie po kilkaset zlr., o czem w sąsiednich gminach wiedziano. Dnia 19 b. m. o godz. 4 po południu wyszedł Grün z domu do wsi, jak zwykle na zakupno bydła, wziąwszy ze sobą wszystkie pieniądze, jak słuchy dochodzą od 200 do 800 zlr.

Wieczorem wójt z najbliższej gminy Piątkowy, wraz z synem, dali znać, że tam w parowie leży rzeźnik i handlarz bydła Menke Grün, przyczem opowiadali, że będąc w lesie, usłyszeli jęki, a idąc za ich śladem, spostrzegli ludzi w niebieskich bluzach, uciekających już od Grüna, którego z bardzo wysokiej góry zrzucono na dół do parowu. Kierownik starostwa, nadkomisarz p. Łempicki, wysłał zaraz na miejsce czynu wachmistrza żandarmerji wraz z komendantem posterunku, celem wyśledzenia morderców.

Defraudacja w Drohobyczu. *Kurjer Drohobycki* donosi: Buchhalter tutejszej propinacji Józef Mahl od niejakiego czasu dopuszczał się fałszerstwa asygnat do kasy, skutkiem czego okazał się deficyt dotąd już sprawdzony na kwotę 2.900 zlr. Co jednak jest nad wyraz smutnem i ubolewania godnem przy tem, to ta okoliczność, że takiego człowieka zaraz po osiedleniu się w Drohobyczu obsypano różnemi honorowemi dostojeństwami a nawet wybrano go rajcą miejskim i członkiem Zboru izraelickiego, — nadano mu dobrze płatną posadę bez pytania o jego przeszłość.

W procesie o cukrownię tłumacką ułożono nareszcie pytanie dla sędziów przysięgłych. Brzmią one jak następuje: 1. Czy dr Antoni Howurka winien

jest, że nadużył słabości umysłu Emila Filipa Jahna, przez podstępne omamienie go, co do rzeczywistej wartości udziału komandytowego w przedsiębiorstwie pod firmą „Cukrownia w Tłumaczu — Gumiński, Volter i Spka“ przy sprzedaży temuż E. Jahnowi w latach 1894 i 1895 tego udziału za 33.000 złr. z czego E. J. Jahn szkodę ponad 25 złr. a nawet po nad 300 złr. ponieść miał?

2. Czy August Gumiński winien jest, że poradą lub namową Jahna, rozmyślnie był pomocnym drowi Howurce, iż tenże ostatni w Tłumaczu nadużył słabości umysłu Jahna przez podstępne omamienie go co do rzeczywistej wartości udziału komandytowego w przedsiębiorstwie pod firmą „Cukrownia w Tłumaczu, Gumiński, Volter i Sp.“, przy sprzedaży temuż Jahnowi w latach 1894 i 1895 tego to udziału za 33.000 złr. z czego Jahn szkodę ponad 25 złr., a nawet ponad 300 złr. ponieść miał i tym sposobem do pewniejszego spełnienia czynu tego drowi Howurce zarzucanego się przyczynił?

3. Czy Gumiński winien jest, że w r. 1891 w Tłumaczu, nadużywając słabości umysłu Jahna, przez podstępne omamienie go co do należności sumy 7469 złr. 61 ct. spowodował przeniesienie w księgach zarządu dóbr Tłumacza, pobranej przez siebie zaliczki w tejże wysokości, na osobiste konto Jahna, na jego szkodę?

4. Czy Gumiński winien jest, że cukrownia w Tłumaczu stała się w r. 1896 niewypłacalną, a on, jako jawny i osobiście odpowiedzialny wspólnik i jako sprawujący interesy tej spółki, nie może wykazać, że niemożność zupełnego zaspokojenia wierzycieli nastąpiła jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bez jego winy?

5. Czy Józef Setina winien jest, że w r. 1893 i 1894 w Tłumaczu zatrzymał, lub przywłaszczył sobie z funduszów, powierzonych mu przez zarząd cukrowni tłumackiej, kwotę ponad 50 złr., nawet 300 złr.?

Wiadomo, że Gumiński skazany został na 3 lata więzienia, a dwaj inni oskarżeni zostali uwolnieni.

Nowe barbarzyńskie pobicie dziecka polskiego na Śląsku opisuje *Katolik*. Nauczyciel Lehnert w Żandowicach wymierzył dziesięcioletniemu Franciszkowi Wolnemu 18 kijów i cztery uderzenia w twarz. Nazajutrz ojciec dziecka zgłosił się ze skargą do dyrektora, lecz ten — pokazał mu drzwi. W kilka dni potem skazano Wolnego na zapłacenie 20 marek za to, że w kancelarji szkolnej zachował się niedość spokojnie.

W Wiedniu, w konwencie Bonifratów zmarł dnia 17 b. m. O. Magnus Grücz. Zmarły przez 26 lat z rzędu był przeorem Bonifratrów w Zebrzydowicach, gdzie dla swej dobroczynności i szlachetnego charakteru, był wielce szanowany, nietylko przez lud i biednych, szukających opieki w szpitalu zebrzydowskim, ale także przez duchowieństwo i okoliczne obywatelstwo.

Oszustwo emigracyjne w Budapeszcie. Od p. Kazimierza Gajdy otrzymujemy następującą charakterystyczną wiadomość, która niech posłuży za przestrogę dla udających się do Ameryki. W Budapeszcie około dworców kolejowych uwijają się żydowscy oszuści, którzy ludzi łatwowiernych wyjeżdżających do Ameryki obdzierają z pieniędzy. Wkońcu kwietnia r. b. wydarzył się taki wypadek. Niejacy: Michał Romanowicz, Michał Szmyd, Helena Szajna i pewna osoba czwarta niewiadomego nazwiska, jechali do Ameryki przez Budapeszt. Na dworcu peszteńskim zaczepił ich oszust żyd i poprowadził do szynkowni, udając, że jest sługą ajenta, na którego ręce wystarczy złożyć od osoby 127 złr. 30 cnt., poczem już o nic więcej nie potrzeba się starać, gdyż ajent ich zawiezie do Ameryki na miejsce przeznaczenia. Trzy osoby powyżej wymienione dały swemu oszustowi żądane kwoty w dobrej wierze. Oszust posłał ich do Wiednia nocą, zapewniając, że na dworcu wiedeńskim będzie na nich czekał ajent, który za okazaniem jakiejś kartki wręczy im bilet kolejowy na dalszą podróż. W Wiedniu biedni ludzie spostrzegli dopiero, że padli ofiarą wyrafinowanego oszustwa, a niemając już wiele pieniędzy zrozpaczeni powrócili do Pesztu. Tam pewien robotnik przyprowadził ich do p. Gajdy, który zaraz udał się w poszukiwanie za oszustem. Znalazłszy szynkownię wspomnianą, p. Gajda jeszcze z jednym towarzyszem, przebrani za wieśniaków, wstąpili do wnętrza na wódkę, udając, że są przejezdnymi w drodze do Ameryki. Zaraz przystąpił do nich właściciel szynkowni z propozycją wypłacenia mu po 127 złr. za przewiezienie bez kłopotu aż na miejsce przeznaczenia twierdząc, że ma znajomego ajenta, który przyjdzie po południu. Przebrani wieśniacy zgodziwszy się w zasadzie na propozycję przyrzekli, że po południu przyjdą, tymczasem zaś poszli do miasta i zaraz dali znać policjantowi. Policja wyśledziła już oszusta nazwiskiem Schlezinger'a, i tak jego jak współwinnego właściciela szynkowni, Salomona Krausa, osadziła w areszcie. Przy Krausie znaleziono złoty zegarek z łańcuszkiem, 78 złr. gotówki i książeczkę kasy oszczędności opiewającą na 100 złr., przy Schlezingerze zaś 300 złr. gotówki. I tak dzięki Bogu szajka pijawek wskutek energji i sprytu p. Gajdy, została wykryta, a poszkodowani wieśniacy polscy przyjdą choć częścią do utraconych pieniędzy.

Ważne orzeczenie. *Dziennik Berliński* podaje ważną wiadomość, mianowicie orzeczenie najwyższego trybunału pruskiego z 11 stycznia r. 1858, które brzmiało jak następuje:

„Cudzoziemcy, którzy przed wprowadzeniem w życie ustawy z 13 grudnia r. 1842 zamieszkali za zezwoleniem władz administracyjnych w obrębie monarchji Pruskiej, uzyskali przez to obywatelstwo pruskie“.

Orzeczenie to może mieć niewątpliwie poważne znaczenie dla wielu osób, które za czasów wydalań pruskich, na większą, czy mniejszą skalę, zostały wydalone, choć albo same według powyższego orzeczenia pozyskały obywatelstwo pruskie, lub też je miały, jako dzieci tych, którzy poprzednio obywatelstwo to pozyskali.

Zniesienie wygnania na Sybir. Z Petersburga donoszą: Członkami zatwierdzonej w dniu 6 maja b. r., pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, komisji do opracowania projektu zmiany zesłania, mianowani zostali senatorowie: Tagancew, Fojnicki, naczelnik głównego zarządu więzień Salomon i członkowie rady przy ministerjum sprawiedliwości: Menczaninow, Czaplin; od ministra spraw wewnętrznych towarzysz ministra spraw wewnętrznych, książę Oboleński; od ministerjum finansów towarzysz ministra Kokowcow, od kontroli państwa członek rady Tyczino. Prócz tego, na posiedzeniu komisji będą uczestniczyli na zaproszenie specjalne: od ministerjum dworu Barasow, od ministerjum rolnictwa i dóbr państwa towarzysz ministra br. Uekskuel von Szlenband, od ministerjum komunikacji Jermołow, od ministerjum wojny jeneral-major Łuczanow, od ministerjum marynarki Winogradow, od kancelarji państwa pomocnik sekretarza rady państwa Derinżyński. Zarząd sprawami komisji poruczono naczelnikowi głównego zarządu więzień.

Na pierwszem posiedzeniu komisji w dniu 20 ym czerwca obradowano nad zakresem spraw, wynikających z powierzonego jej zadania. Komisja postanowiła, w jakiej kolei i w jakim porządku mają być te sprawy brane pod obrady i uchwaliła, że przedewszystkiem należy opracować wnioski w sprawie zniesienia zesłania na mocy wyroków sądowych i w sprawie nieprzyjmowania przez gminy po skazaniu, oraz o reorganizacji ciężkich robót. Komisja postanowiła rozpocząć swoje posiedzenia w jesieni b. r.

Do zakresu obrad komisji należą pomiędzy innemi sprawy: 1) o zastąpieniu kary zesłania na mocy wyroków sądowych przez inne odpowiednie kary; 2) o zniesieniu, lub ograniczeniu zesłania administracyjnego na mocy wyroku gmin mieszczańskich i włościańskich; 3) o reorganizacji robót ciężkich i następującego po nich osiedlenia; 4) o uregulowaniu losu zesłańców, przebywających obecnie na Syberji; 5) o organizacji robót przymusowych i domów pracy, jako środku zapobiegawczym i karnym.

Uznając, że celem osiągnięcia pożądanej wszechstronności w obradach nad temi kwestjami, mającemi ważne znaczenie państwowe i społeczne, byłoby bardzo pożądane korzystanie z wiadomości, informacji i wniosków osób, które sprawy te badały teoretycznie, lub które obeznane są praktycznie z ich stanem w Rosji i zagranicą, przewodniczący komisji oznajmia, że komisja z wdzięcznością przyjmie wszelkie wiadomości, które mogłyby być jej udzielone w przedmiotach wyżej wymienionych. Wiadomości te (forma, oraz zakres zależą zupełnie od woli autora) należy nadsyłać pod adresem zarządzającego sprawami komisji, naczelnika głównego zarządu więzień, rz. r. st. Aleksandra syna Piotra Salomona, Petersburg, główny zarząd więzień.

Skandal wojskowy w Petersburgu. W stolicy nadnewskiej kończy się sensacyjny proces, który się rozpoczął w początkach marca. W petersburskiem więzieniu wojskowem czeka na wyrok 12 wyższych oficerów i urzędników, oskarżonych o systematyczne fałszerstwa i defraudacje. Głównym oskarżonym jest były komendant pułku Kozaków gwardji, jenerał O., współoskarżonymi są jeden pułkownik, kilku porucznikow, oraz kilku wyższych urzędników intendantury i skarbowości. Kasa pułkowa pułku Kozaków gwardji wykazała z okazji dokonanego szkontra deficyt 300.000 rubli, prócz tego poszkodowany został skarb państwa wystawianiem sfałszowanych rachunków przy dostawach dla wojska, oraz zakupnie remont. Wymienieni panowie zwykli byli zamieniać mniejsze kwoty na większe i powstałe w ten sposób nadwyżki chować do własnych kieszeni. Manipulacje te trwały przez całe 10 lat i przy żadnej z dokonanych rewizyj kasy, dziwnym sposobem nie zostały wykryte. Od czasu do czasu pojawiały się coprawda głuche pogłoski o defraudacjach, które jednakże za każdym razem niebawem przycichały. Chciano sprawę całą zatuszować. Były minister wojny Wannowski czynił wszystko, byleby uniknąć publicznego skandalu, dotyczącego jednego z najarystokratyczniejszych pułków rosyjskiej armji i wezwał w tym celu oficerów pułku, aby po prostu złożyli się między sobą na wyrównanie brakującej sumy. Oficerowie złożyli się też istotnie, ale wysokość składki nie wyrównała całej zdefraudowanej kwoty. Skoro zaś tylko jenerał Kuropatkin został ministrem wojny, podjął z wielką energją zapomnianą już w połowie sprawę i winnych pociągnął do bezwzględnej odpowiedzialności. Proces obecny olbrzymie budzi zainteresowanie i sensację w najwyższych kołach wojskowych. Wielki książę Włodzimierz przebywa godzinami całemi w sali rozpraw, które się ciągną już od trzech miesięcy, a car sam domaga się jak najzupełniejszego wyświecenia całej brudnej sprawy.

Żydowskie kolonje w Ziemi świętej. Jak wiadomo, staraniem znanego miljardera paryskiego, bankiera barona Rothschilda, zostały w Palestynie zakupione i urządzone kolonje rolnicze dla żydów uboższych. Na tych koloniach, których grunty należą do Rothschilda, podczas gdy koloniści są tylko użytkowcami, uprawiano kulturę i fabrykację wina. Tymczasem produkowane przez żydowskich rolników wino było tego rodzaju, że nie można było znaleść na nie zbytu, a Rothschild corocznie grube sumy musiał w w założone przez się „narodowe“ przedsiębiorstwo wkładać. Ostatecznie sprzykrzyło mu się to i przestał kupować od swych kolonistów ich fabrykatów winnych, polecając im równocześnie, aby porzucili uprawę wina, a zajęli się kulturą drzewa oliwnego. Ponieważ jednak plantacje drzewa oliwnego potrzebują 10 do 20 lat czasu, zanim zaczną zwracać wyłożone na założenie i utrzymywanie koszty, żydkowie powstali przeciw swemu dobroczyńcy jak jeden mąż i o mało go nie ukamienowali niedawno, kiedy osobiście przybył do Palestyny, aby uregulować stosunki swych kolonij. Rothschild jest oczywista do najwyższego stopnia oburzony, że jego bezinteresowne(?) i humanitarno-„obywatelskie“ przedsiębiorstwo ściągnęło nań tylko niewdzięczność i nienawiść kolonistów, podczas gdy ci zarzucają Rothschildowi, że ich zdradził i wołają przeciw niemu o pomstę do nieba.

Biedny Rothschild wobec tego pobyt w Jaffie i w Jerozolimie zaledwie po kilka godzin, w ostatniej zwiedził nawet moszee, do których żydom nie wolno wstępować, a z zemsty nie przyjmował żadnych próśb ani petycyj, których tysiące mu przedłożyli współwyznawcy. Jaki będzie dalszy los młodych kolonij, nie wiadomo jeszcze. Żydowskie pisma wyciągają stąd wniosek, że przedsiębiorstwa rolnicze nie mogą się udać w Palestynie. To jest oczywistą nieprawdą, bo kolonje rolnicze niemieckie, francuskie i angielskie wspaniale się w Palestynie rozwijają i kwitną. Prawdziwa i jedyna przyczyna upadku żydowskich kolonij tamże jest — co naturalnie prasa żydowska dyskretnie pomija milczeniem — wstręt żydowskiej rasy przeciw wszelkiej pracy fizycznej i wogóle przeciw wszelkiej pozytywnej pracy uczciwej, wskutek którego także upadły tak szybko słynne kolonje żydowskie, założone przez barona Hirscha w Argentynie.

Księżna koreańska-chrześcijanką. Prąd chrześcijanizmu owiewa Koreę. W roku zeszłym zmarł ojciec cesarza, znany pod nazwą regenta. Był on najokrutniejszym wrogiem Chrześcijan, sprawcą prześladowań w 1866 roku, podczas których zginęło dwóch biskupów, siedmiu misjonarzy i tysiące wiernych. W ostatnich latach życia objawiał jednak pewną skruchę. A podczas gdy regent prześladował religję katolicką, żona jego uczyła się potajemnie katechizmu i odmawiała pacierze. Księżna-matka wyprzedziła swego męża do grobu o jeden miesiąc: przed śmiercią otrzymała chrzest i bierzmowanie. Ale było to utrzymywane w tajemnicy; sekret wyszedł jednak na jaw i doszedł nawet do uszów cesarza.

Z oryginalną protestacją wystąpili chorzy, leczeni w znanym szpitalu Salpêtrière w Paryżu. Przesyłając zarządowi szpitalnemu list, wyszczególniający wszystkie miejscowe nieporządki i niedogodności, dołączyli do niego, jako dowód, gąsior, zawierający kilka tysięcy pluskiew, z etykietą, noszącą napis: „Połów zrobiony w naszej sypialni tej nocy: z dnia 6 na 7-my lipca 1897 r.“

Administracja przypuszcza wprawdzie, że chorzy nie samą tylko sypialnię tak wytrzebili z robactwa, że zapewne i inne sale musiały się przyczynić do wzbogacenia zawartości gąsiora, niemniej wydelegowała budowniczych, którzy mają przysposobić dogodniejsze i czystsze mieszkania dla pacjentów.

Doraźna kara. *Newjork Herald* donosi z Rio do Janeiro, że w Rio Grande tłum wtargnął do miejscowego więzienia i okrutnie zlynchował pewnego Francuza, którego uwięziono za to, że dopuścił się haniebnej zbrodni na 3-letniej dziewczynce. Tłum wydobył więźnia, strasznie go pobił, a w końcu żywcem spalił.

Konfiskata. Najniespodziewaniej dzisiejsze poranne wydanie *Głosu Narodu* zaskoczone zostało dość niewytłomaczoną dla nas konfiskatą. Konfiskatę ściągnął ustęp z korespondencji nowosądeckiej, donoszący w zupełnie przedmiotowy sposób o tem, że interpelacja posła Danielaka w sprawie zawieszonego śledztwa co do zagadkowego zgonu żołnierza Stępkowicza odniosła swój skutek, bo śledztwo zostało na nowo wznowione, a podejrzani o zbrodnię żydzi aresztowani. Konfiskata nastąpiła z powołaniem się na art. 8 ustawy z r. 1867. Dokonano jej w bardzo spóźnionej porze i zabrano nieznaczną tylko ilość egzemplarzy.

Ostatni Czarny Zawisza. W Krakowie dnia 20 b. m. w 85 roku życia zgasł August Czarny Zawisza, syn Cyprjana i Marji, córki kasztelana Karnkowskiego, brat głośnego Artura, żołnierza z roku 1831, straconego w roku 1833 pod cytadelą Warszawską i Alfreda pułkownika wojsk belgijskich. Ś. p. August poszedł także do powstania w roku 1831, podobnie jak bracia, lecz jako zbyt młodego rodzina odwołała. Ożeniony był z Honoratą Zaleską, której jeden brat umarł w Kufsteinie, drugi w kampanji węgierskiej. Pozostawił tylko trzy córki zamężne: za hr. Krzysztofem Mieroszowskim, za hr. L. Narzymskim i za Janem Ziemięckim.

Z „Harmonji". Podczas uroczystości „Wianków" odegra orkiestra „Harmonji" oprócz innych utworów po raz pierwszy walce kompozycji p. Tadeusza Bohdanowicza, poświęcone pani Marji Babireckiej, pod tytułem „Echa z nad Wisły" i polkę kompozycji p. Marka, kapelmistrza 56 p. p., p. t.: „Krakowianka". Oba te nowe utwory ukazały się w układzie fortepianowym, nakładem księgarni muzycznej A. Piwarskiego i sp. w Krakowie.

Podczas festynu „Sokoła" w parku dra Jordana odegra „Harmonja" między innymi „Chór pielgrzymów" z opery „Tannhäuser" Wagnera, uwerturę z op. „Cyganka" Balfego i piękne walce hiszpańskie Translateura p. t. „Torrero".

Towarzystwo Techniczne w Krakowie uproszone przez Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie do wygotowania planów gimnazjum polskiego w Cieszynie, zajęło się z całą energją załatwieniem tej dla kresowej instytucji tak ważnej sprawy. Nie mogąc się za to w inny sposób wywdzięczyć, składa podpisany Zarząd Szanownemu Zarządowi krakowskiego Towarzystwa Technicznego, Szanownym Członkom sądu konkursowego jakoteż Szanownym uczestnikom konkursu za wszelkie trudy i prace, publicznie naj serdeczniejsze dzięki. *Zarząd „Macierzy szkolnej".*

Krakowski klub cyklistów z r. 1892 zawiadamia, że wyścigi naznaczone na dzień 25 b. m., odłożone zostają na dzień 26 czerwca o godz. 4 po południu z niezmienionym programem.

Błąd. Odbieramy następujące pismo: W moim artykule „Z powodu Golgoty p. Styki" w numerze 113 *Głosu Narodu*, zaszedł błąd rażący z mojej własnej winy. Wskutek jakiejś dziwnej nieuwagi napisałem, że „włócznia z prawego boku P. Jezusa dostała się do serca" i tak też zostało wydrukowane. Oczywista powinno być z l e w e g o boku. Uprzejmie więc proszę wszystkich czytelników *Głosu Narodu*, by sami ten błąd poprawili. *Ksiądz Józef Sowiński.*

Świeży kwiatek fiskalizmu. Przed rokiem doręczono Kasprowi Biesiadzie, włościaninowi z Modlniczki, wezwanie płatnicze do zapłacenia podatku gruntowego, a wezwanie to zaadresowane było do Marji Gąsior. Włościanin Biesiada napróżno tłomaczył, że nie jest Marją Gąsior i że wogóle żadnego gruntu nie posiada; wezwanie płatnicze zostawiono mu w domu. Po upływie kilku tygodni, egzekutor podatkowy, p. Mieczysław Starzewski, przyszedł Kasprowi Biesiadzie sprzedać w drodze licytacyjnej jedynego konia na zaspokojenie wymierzonego w sposób powyższy podatku. Następstwem tego była rozprawa w sądzie powiatowym karnym w Krakowie, której przedmiotem była rzekoma obraza, jakiej się miał dopuścić Kasper Biesiada względem egzekutora podatkowego, p. M. Starzewskiego, przez to, że gdy wszelkie tłomaczenia nie pomogły, zgrzytnął zębami i powiedział: „Donnerwetter!" Gdy przy rozprawie pokazało się, że istotnie tłomaczenie się K. Biesiady jest prawdziwe, że od lat kilku żadnego gruntu nie posiada i że mu władze podatkowe nieprawnie chciały sprzedać konia, tutejszy sąd powiatowy karny, przychylając się do wywodów obrońcy obwinionego p. adwokata dra Łepkowskiego, uwolnił Kaspra Biesiadę od wszelkiej odpowiedzialności. Któż mu jednak zwróci koszty pomocy prawnej, skoro rozprawa toczyła się na wniosek zastępcy prokuratora państwa? Niechby chociaż to, jak się pokazało, dozwolone „zgrzytnięcie zębami" spowodowało władze podatkowe do usunięcia egzekutora, który, nie słuchając żadnej perswazji i tłomaczeń, zdziera skórę z biednego ludu! W przeciwnym razie przyjdzie i nam także zawołać: „Donnerwetter!"

Podobnych przykładów istotnie znaczna liczba jest na porządku dziennym. Znamy przypadek, gdzie władze podatkowe licytowały w Krakowie meble brata za należytość skarbową, wymierzoną od intercyzy ślubnej siostry, obecnie zamężnej i zamieszkałej w Królestwie Polskiem.

Otóż, źle się dzieje w państwie duńskiem! Pozwolono nam wreszcie zgrzytać zębami, a tu gryźćby się chciało. Niechby nareszcie władze państwowe zdecydowały obsadzać odnośne posady urzędowe... ludźmi!

Zawsze oni. Niewypłacalność zgłosili: Szymon Hirsch w Krakowie, Feigla Springgut w Bochni.

Z Nowego Sącza donoszą: Jakób Rumstein, handlarz skór, zbankrutował i uciekł do Frankfurtu.

Z Dyrekcji kolei. Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej: Trzebinia Skawce, wchodzi w życie dodatek III, do przepisów regulaminowych i taryfy dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów, ważnej z dniem 1 stycznia 1898 r. na lokalnych kolejach w Galicji i na Bukowinie, w Zarządzie kolei państw. będących.

Mieszkańcy Krzeszowic żalą się, że im tamtejszy urząd pocztowy zwyczajnych listów nie doręcza.

Chleb dla swoich. W Gdowie jest do wydzierżawienia hurtowna trafika. Ma ją obecnie prowizorycznie żyd. Była już jedna licytacja w Dyrekcji skarbu w Krakowie, ale bez rezultatu. Obecnie ma być druga licytacja. Może się znajdzie katolik jaki, pensjonowany urzędnik, lub oficer, któryby podał ofertę a mógłby mieć dochód na niej 300 do 500 złr. rocznie. Smutno to bardzo, że Chrześcijanie tak są ospali i oddają się sami w niewolę żydowską.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, wzywa tych wszystkich dłużników Towarzystwa, którzy mimo ciągłych upomnień, nie niszczają swych zaległości, ażeby do 15 lipca b. r. zechcieli zgłosić się celem wyrównania rachunków. Wydział Towarzystwa nie ma zamiaru nadal tolerować takiego braku uczciwości i jest zdecydowany chwycić się najostrzejszych środków, celem ściągnięcia funduszów i nie cofnie się nawet przed oddaniem dłużników do sądu. Tymczasem na podstawie uchwały walnego zgromadzenia, wydział rozeszle listę dłużników z nazwiskami i wymienieniem dłużnej kwoty do wszystkich pp. inżynierów, biur technicznych i urzędów. Ci zaś panowie, którzy nie chcą się narazić na przykrości stąd wynikające, zechcą się przed wyżej oznaczonym terminem zgłosić osobiście lub listownie do wydziału Towarzystwa, gmach politechniki II. piętro. Za wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie *M. Eugeniusz Łyssy* przewodniczący Towarz., *Edmund Schultz* sekretarz Towarzystwa.

II Zlot „Sokoli" okręgu krakowskiego (Gniazda: Bochnia, Chrzanów, Jaworzno, Jeleń, Jordanów, Kraków, Myślenice, Nowy Targ, Oświęcim, Podgórze, Skawina, Wadowice, Wieliczka i Żywiec) odbędzie się w Bochni, w czwartek dnia 29 czerwca b. r., w święto Apostołów Piotra i Pawła. Program Zlotu: przed południem: 1) O godz. wpół do 8 rano sformowanie uroczystego pochodu przy dworcu kolei żelaznej. 2) O godz. 8 minut 40 uroczysty pochód do kościoła farnego na cichą Mszę. 3) Po Mszy św. uroczysty pochód ku rynkowi pod pomnik Kazimierza Wielkiego, celem powitania Rady miejskiej, poczem dalszy pochód do gniazda bocheńskiego. 4) O godz. 10 musztra okręgu, a to ćwiczenia plutonów, drużyny, hufca. 5) O godz. wpół do 2 w południe próba ćwiczeń na boisku zlotowem. Po południu: 1) O godz. wpół do 2 wspólny obiad w realności „Sokoła". 2) O godz. 4 ćwiczenia publiczne: a) wejście i ustawienie do ćwiczeń wolnych, b) ćwiczenia wolne w V obrazach, c) ćwiczenia w szeregach bez przyrządów, oraz zawody w skoku w wyż, o tyczce, skoku w dal, w rzucaniu kamieniem i zapasy, d) ćwiczenia w zastępach na przyrządach, e) ćwiczenia gniazda krakowskiego, f) ćwiczenia maczugami, g) rej kolarzy. Uwaga: Wstęp do ogrodu „Sokoła" od osoby 30 ct., loże na trybunie po 5 złr., miejsce na trybunie po 1 złr., na bocznych wzniesieniach po 50 ct. Cena obiadu wspólnego po 60 ct. od osoby. Osobowe pociągi odchodzą z Bochni w kierunku Lwowa wieczorem o 7 godz. 22 min., o 10 godz. 3 minut i o 11 godz. 59 min. W kierunku Krakowa: o 5 godz. 20 min. po południu, o 8 godz. 54 min. wieczorem i o 3 godz. 29 min. po północy. Zaraz po zlocie urządza gniazdo bocheńskie wielki festyn, który urozmaicą: a) krakowskie wesele, b) obrazy maczugami świetlanemi i c) obrazy żywych osób. Podczas festynu grać będzie orkiestra salinarna z Bochni. Wstęp na festyn po 20 ct. od osoby.

Pożar. Z Ciężkowic donoszą nam: Piszę po zaledwie ukończonej katastrofie. Dziś o godzinie $11^1/_2$ przed południem w rynku, tuż przy aptece wybuchł pożar i spalił się dwa frontowe, drewniane domy. Nieszczęście groziło całemu miastu, tembardziej, że zabudowania prawie wszystkie, z mikroskopijnym wyjątkiem, są drewniane. Pogoda była prześliczna, bez wiatru, słońce aż się iskrzyło, gorąco znaczne.

Nagle, na wieży kościelnej jęknął dzwon, zagrała trąbka pożarna, a na widok wzbitego pod obłoki dymu pożarnego z płomieniami, wśród licznych, suchych, jak zapałki domów, jedni załamywali ręce z rozpaczy, drudzy nie wiedzieli co mówić i robić, inni pakowali rzeczy, inni — i tych najwięcej — wraz z strażą ochotniczą miejską pobiegli na ratunek. Pierwszy stanął do walki z żywiołem p. Gutwiński, ze swymi ludźmi, kolejomistrz (bahnmeister) z Ciężkowic, biegły w trudnem zadaniu, niezmordowanie czynny, energiczny. Każdy kto być powinien, był na placu pożaru i pracował. Burmistrz z zagrzewającą przykładem córką, radni, duchowieństwo miejscowe, urzędnicy sądowi i podatkowi, szkolnictwo, obaj doktorowie, lekarze i wielu, bardzo wielu innych, chętnych, którzy z prawdziwym zapałem nosili w konewkach wodę, pompowali lub pchali i ciągnęli sikawki, by tylko zmniejszyć i ukrócić siłę anioła zniszczenia.

W najwyższym stopniu zagrożoną była apteka. Cudem jakimś ocalała. Płomienisty miecz, gdyby był wicher, mógł w perzynę obrócić kościół, szkołę, kancelarję gminną, jako sąsiednie ognia — całe miasto zmieść z powierzchni ziemi swym syczącym językiem.

Nieopisane wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy kapłan Wielebny ks. wikary, Jakób Oleksy, w Bogu tylko widząc nadzieję, wyszedł z świątyni z „Sanctissimum" i benedikował zagrożone miasto Najświętszym Sakramentem. Kto żył padł na kolana, ze łzą w wilgotnem oku. Miasto ocalało. Spaliły się tylko dwa domy. Przyczyna pożaru jeszcze nie wiadoma.

W Krynicy lista gości zdrojowych do 15 czerwca wykazuje 463 rodzin, a osób 741.

W Wadowicach w poniedziałek, dnia 26 b. m., odbędzie się w sali „Sokoła" koncert na cele publiczne z łaskawym współudziałem panny Wandy Mikiewicz, primadonny opery moskiewskiej, bawiącej chwilowo w Wadowicach u krewnych, a zaangażowanej do Opery paryskiej na sezon wystawowy.

Poseł Lewakowski jako przedstawiciel(!) Polski w Hadze. Pan Karol *redivivus* nie wyleczył się na starość ze swego politycznego krzykactwa i blagi, zwłaszcza tej, którą okupić łatwo „pusknięciem" paru mówek i protestów. Otóż pojechał p. Lewakowski na międzynarodową konferencję do Hagi, aby „przemówić" tam o kwestji polskiej. Jeden z krakowskich dzienników donosi, że mowa posła Lewakowskiego wywarła na ambasadorach olbrzymie (!!) wrażenie i wywołała huczne oklaski, o co, zdaje się, najbardziej p. Karolowi chodziło. Wobec tego cel jest osiągnięty i przygrywka do kandydatury galicyjskiej zagrana. Niebawem *Kurjer Lwowski* wydrukuje „mowę" byłego członka Rady nadzorczej żydowskiej kolei czerniowieckiej *in extenso* i poda do publicznej wiadomości, że mowa znakomitego polskiego męża stanu dołez wzruszyła ambasadorów pruskiego i rosyjskiego. Biedna ta Polska, którą na zewnątrz reprezentuje blaga bezpłodnych słów i beztreściwych myśli! Panie Karolu, pamiętasz wiersz Słowackiego:

„Pawiem narodów byłaś i papugą,
A dzisiaj jesteś służebnicą cudzą".

Dla godności polskiej sprawy wartoby o tem nie zapominać i jeżeli się występuje już przy takich komedjach, jak konferencja pokojowa w Hadze, w imieniu Polski, postarać się przynajmniej o jaką taką do tego legitymację.

W Szczawnicy dnia 27 b. m. odprawione będzie o godzinie 8 zrana w kaplicy zakładowej na Miedziusiu nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Władysława Dąmbskiego, byłego właściciela dóbr: Wojnicz i Przybysławice, zmarłego przed 20 laty w Wojniczu, poczem nastąpi uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć jego, jako założyciela wspaniałego parku na Miedziusiu, sprawionej kosztem i staraniem krewnych i przyjaciół zmarłego.

Wybory w Sanockiem. *Przyjaciel ludu* zamieszcza następującą odezwę do braci włościan i mieszczan ziemi sanockiej, podpisaną przez 69 włościan: „Bóg wszechmogący łaskaw na nas. Przed innymi powiatami w kraju daną nam jest sposobność uwolnić się z pod ciężkiego jarzma i zabrane nam prawa odzyskać napowrót: d. 7 lipca pokażemy czyśmy godni tej łaski Bożej. Biada nam, gdybyśmy jeszcze teraz, po tylu naukach, okazali się niedorosłymi. Broń nas Boże, abyśmy się jeszcze dali w pole wyprowadzić. Nie, nie, stokroć razy nie. Stańczyk żaden, ani żaden lizun posłem ludu ziemi sanockiej już nie będzie, dość naszej poniewierki. Posłem naszym będzie dr Karol Lewakowski, którego wszyscy znamy, a którego tak gorąco polecają bracia posłowie Milan i Stapiński. I bez polecania zresztą wiemy, że lepszego, jak dr Karol Lewakowski, kandydata mieć nie możemy. Więc walczmy, bracia, co sił o zwycięstwo w dniu 7 lipca! Z chytrymi lizusami, z ich plotkami i z oszczerstwami precz! Odpowiadać na to, co gazety nieprzyjazne ludowi piszą, byłoby poniżeniem. Odpowiedzią naszą będzie zwycięstwo w d. 7 lipca i wtedy okrzykiem, rwącym się z piersi ludu: „Niech żyje poseł Lewakowski?" zgłuszymy plotki i oszczerstwa. Haczów dnia 13 czerwca 1899." Można tę odezwę zostawić bez komentarzy.

Burza. Z Jarosławia donoszą: W nocy z dnia 21 na 22 czerwca szalała tu straszna burza z piorunami. Burza zatoczyła szerokie kręgi aż po Radymno. We wsi Tywonia, majątku hr. Siemieńskiego pod Jarosławiem, piorun uderzył w szopę, w której spali robotnicy folwarczni. Piorun poraził sześcioro ludzi, szopa sama została nietknięta. W nocy wezwano stąd lekarza powiatowego dra Turzańskiego, który po przybyciu do Tywoni, zastał dwóch ludzi nieżywych, a czterech ciężko poparzonych, z tych co do dwóch, niema najmniejszej nadziei utrzymania ich przy życiu.

Między żydami. Zastój w eksploatacji kopalń borysławskich i wybuchła wskutek tego nędza między robotnikami, szczególnie żydowskimi, spowodowały odezwę do bogatych sfer żydowskich o pomoc dla pozbawionych zarobku robotników żydowskich. Wskutek tej odezwy, podpisanej między innymi przez burmistrza borysławskiego, p. Mojżesza Kornhabera, posypały się też wnet liczne składki, których organizacją zajęła się wiedeńska „Allianse israelite“ przez swego delegata dra Fryderyka Krausza.

Fundusze, złożone przez ofiarodawców (baronowa Hirsch 20.000 złr., baron Alfons Rothschild 10.000 fr. i inni) w intencji przyniesienia pomocy robotnikom, znalazły jednak w interpretacji borysławskiego komitetu lokalnego takie zużytkowanie, iż utworzono kapitał, który miał umożliwić drobnym żydowskim przedsiębiorcom dalszą eksploatację szybów i terenów.

P. Benno Jakl, szef biura filji Länderbanku w Borysławiu, zwrócił na gospodarkę tę uwagę p. Dawida Gutmanna, prezydenta „Allianse israelite“ i p. Hornera, prokurzysty domu Rothschilda w Wiedniu. Treścią zarzutów podniesionych było, iż bogaci żydzi borysławscy zamiast pomagać swoim współwyznawcom, krzywdzą ich w ten sposób, iż zamiast zapłaty gotówką, płacą chlebem i wódką. W ten sposób robotnik nie otrzymuje przy końcu tygodnia ani złamanego grosza i coraz głębiej popada w długi. Robotnicy żydowscy czuliby się szczęśliwymi, gdyby się pozbyli owych drobnych przedsiębiorców żydowskich; szczególnie jednak burmistrz Borysławia p. Kornhaber wyzyskuje swych robotników i obchodzi się z nimi w sposób okrutny.

Zarzutami powyższymi uczuł się obrażonym p. Kornhaber i wniósł przeciw p. Jaklowi skargę o obrazę czci z §. 488 i 491 u. k., co do której miała się dziś odbyć rozprawa główna przed powiatowym sądem karnym Josephstadt. Oskarżony podjął się przeprowadzenia na rozprawie przez swego zastępcę, adwokata dra Józefa Zipsera dowodu prawdy.

W tym celu miały być zarekwirowane akta sądowe z Drohobycza i Sambora, z których wynika, iż p. Kronhaber był kilkanaście razy w śledztwie karnem za rozmaite przestępstwa i zbrodnie, w szczególności iż przed 14 laty pozostawał w więzieniu śledczem pod zarzutem zbrodni kradzieży, od odpowiedzialności zaś usunął się tylko uiszczeniem odszkodowania. Ponadto miał obrońca oskarżonego dr Zipser zażądać przesłuchania kilkudziesięciu świadków na okoliczność, iż dopuszcza się zdzierstw i wyzysku na robotnikach borysławskich i nie jest tym powszechnie szanowanym obywatelem(!), za jakiego się podaje w oskarżeniu prywatnem.

Sądowy dowód prawdy okazał się jednak zbytecznym, gdyż p. Kornhaber do rozprawy nie stanął, a na wniosek obrońcy dra Zipsera zapadł wyrok uwalniający oskarżonego od winy i skazujący oskarżyciela na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Okólnik ministra sprawiedliwości do wyższych sądów krajowych, oraz prokuratorji państwa w Galicji i na Bukowinie, w sprawie bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w Galicji i na Bukowinie z władzami sądowemi rosyjskiemi, postanawia: Na podstawie umowy, zawartej w Petersburgu z rządem rosyjskim w dniu 5 kwietnia b. r. — prawo bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w okręgu wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie z jednej strony — a rosyjskiemi władzami sądowemi w Warszawie z drugiej strony, zostaje rozszerzone na sądy w Łucku, Żytomierzu, Kiszyniewie i Kamieńcu podolskim, oraz na prokuratorje państwa przy wszystkich tych sądach, dalej na kolegja sądów pokoju w powyższych okręgach, w sprawach tych okręgów także na Izby sądowe w Odesie i Kijowie.

Na giełdzie wiedeńskiej nastąpił spadek kursów. Że zaś wszystko zaangażowane jest a la hansse, to też odbywają się same tylko sprzedaże. Oprócz podwyższenia eskontu w Berlinie oddziaływało ujemnie na tendencję giełdy także raptowne podwyższenie cen zboża. Pszenica na jesień i żyto podrożały mniej więcej o 40 ct., za pszenicę płacono 9 złr. 52 ct., za żyto 7 złr. 57 ct. Powodem tego raptownego zwrotu w konjunkturach na targu zbożowym jest oprócz zapowiedzi nieurodzaju w Rumunji i Rosji także to, że wedle ostatnich raportów także na Węgrzech żniwa zapewne nie odpowiedzą oczekiwaniom. W wielu okolicach rdza wyrządziła wielkie szkody w zbożu, a także wydatność kłosa zawiedzie oczekiwania. Spądek nie oszczędził także rent. Austrjacka koronowa spadła po raz pierwszy poniżej 100.

Bardzo mądre zarządzenie. Wszystkie mieszkania w nowo wzniesionych domach Warszawy, według *Warsz. Dniewn.*, będą obejrzane przez osobną komisję sanitarno-hygieniczną. Mieszkań, w których stwierdzona będzie w i l g o ć lub inne niewygody, nie będzie wolno wynajmować lokatorom. Wartoby o czemś podobnem i u nas pomyśleć.

HUMOR.

Różnica poglądów.

Jakie to są rozmaite poglądy na świecie!

Nam, winciarzom, u p. zdaje się, że gra w winta z przykupką, przysypką i gwoździem „gimnastykuje“ umysł, a tymczasem inni są wprost przeciwnego zdania. Jako przykład posłużyć może podsłuchana tej treści rozmówka:

— Trzeba jednak przyznać, że ten X., to znakomita głowa do interesów.

— Ba! nigdy nie grywa po nocach w winta, więc w dzień ma zawsze przytomny i trzeźwy umysł.

Niezawodny sposób.

— Jakim sposobem zmuszasz Iksa, tego milczka nad milczkami, do gadatliwości? Z nikim mówić nie chce, a z tobą rozmawia całemi godzinami.

— Widzisz, to bardzo proste. Jak tylko go spotkam, poruszam niezwłocznie temat, który mu daje sposobność mówienia... o sobie.

Szarada.

Twój mąż, **drugie**, **czwarte** ciągle nam przypina,
Szkodzi nawet **trzeciemu** pranie, prasowanie;
Jeżeli więc od ciebie i burę dostanie,
A może **pierwsze**, **czwarte**: ..... własna jego żona.
Niech lepiej szczerze wyzna, że wszyscy mężowie
Są **wszyscy**, a z nas żadna nic na to nie powie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 135.

Ma-te-ra-ce. — Pa-ra-graf.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Fr. Kubanek, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, St. Sala (I), dr A. Jendl, J. Franta (I), Roman Sypek, ks. J. Caputa, Ferdynand Waltoś, A. Grabowska, St. Nikiel, Marja Teleszniicka, Józef Wojs, Witold Masiuk Wł. Cora (I), B. Misiewicz, Br. Kuczyńska (I), Karol Czaplicki, M. i K. Nodzeńskie, E. Dziewińska (I), Jan Głowacki, Fr. Waligóra, Wł. Gargul, Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie, „Prenumerator z Przeciszowa“, M. Kropodrówna, K. Belikanowicz (I), Poczta w Jazowsku, Wł. Łuczyński, St. Polański, Józef Zachara, K. Starowiejski, J. Wilusz, St. Staśko, Fr. Gaudnik, J. W. Mordarski, J. Sierosławski, F. Kusz, J. Nennelowa. J. Golińska, B. Kluger, „Prenumerator z kolei Nr. 306“, St. Borkowska, Cieślik, St. Janik, Karol Neumann, A. Romowicz.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie „Prenumerator z kolei Nr. 306“.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 141 zawartych Redakcja przeznacza: „Bartochowski“. opowiadanie z końca XVIII go wieku przez Kajetana Kraszewskiego. Tomów dwa.

Teatr, literatura i sztuka.

* Nakładem „Macierzy polskiej wyszły dwa dalsze dziełka Bibljoteki „Macierzy polskiej“ Nr. 3 „O lesie i drzewach przypolnych“, napisał Józef Brykczyński. Cena 10 ct. Nr. 4 „O pogodzie“, napisał Kazimierz Szulc. Cena 25 ct. Zamówienia przyjmuje Biuro „Macierzy polskiej“. Lwów, gmach sejmowy.

* Wkrótce wydana będzie w Zurychu książka pt. „Sprostowanie nieprawdy w pamiętnikach ks. Bismarka“, napisana przez p. V. Diest-Daber, znanego w Niemczech polityka ze stronnictwa zachowawczego. Dzieło to oczekiwane jest w ojczyźnie autora z mniejszem zaciekawieniem niż były „Wspomnienia i myśli“ ekś-kanclerza

* Pod tytułem „Madonna Sixtina“ wydał dr Ludwik Jelinek w Dreznie broszurę, w której usiłuje wykazać, że znajdująca się w galerji drezdeńskiej Madonna Sykstyńska jest dziełem pod wielu względami nieudanem, i że obrazu tego nie malował wcale Rafael. Autor broszury przychodzi do wniosku, że w r. 1750 zakonnicy sprzedali w dobrej wierze Augustowi III kopję za oryginał, którego już wówczas wcale w kościele św. Sykstusa w Piacenzy nie było. Gdzie się właściwie, oryginał podział, niewiadomo, „Madonna Sixtina jest dotąd jeszcze dla badacza sztuki tajemnicą“ — decyduje dr. Jelinek.

* Rzeźbiarz francuski Rodin, uzyskał na paryskiej wystawie wszechświatowej w r. 1900 osobny plac dla dzieł swoich. Rodin pracuje już od lat 20 nad wielką wypukło rzeźbą, wyobrażającą wrota piekieł według Danta. Artysta każe wznieść dom dla pomieszczenia tego dzieła oraz innych.

* W *The Catholic Missor*, piśmie, wychodzącem w Battimore (w Stanach Zjednoczonych) p. J. Smoliński ogłosił nieznane dotychczas dokumenty, dotyczące bitwy pod Wiedniem 1863 r. Jest to list Jana III Sobieskiego do Kapucyna O. Marka d'Aviano, zawierający ciekawe szczegóły o bitwie, datowany z d. 31 października 1683 r., oraz dwa listy pocztmistrza bergamskiego, omawiające również zwycięstwo wiedeńskie, a datowane z dnia 20 i 22 września 1683 r.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 22 czerwca. Z powodu udaremnienia koncertu słowiańskiego towarzystwa śpiewackiego w Wiedniu przez niemieckich burszów, piszą *Narodni Listy*: „Słowianie mieszkający w Wiedniu muszą na to odpowiedzieć; od dzisiaj wiedzą, że w Wiedniu jedynie na siebie liczyć muszą. W Czechach, Morawii i Śląsku będziemy wiedzieć, jak należy traktować ajentów firm wiedeńskich. Setki tysięcy słowiańskiego ludu w Wiedniu muszą teraz zabrać głos; po grubiańsku sprowokowano ich i napadnięto na nich. Odpowiedź musi być bezzwłoczna i męska. Rezydencja naddunajska musi być odtąd zasypana czeskiemi śpiewami i mowami, tak jak przez czeską pracę i czeską energję miasto stało się wielkiem. Wobec tej jednej udaremnionej słowiańskiej zabawy, muszą się odbyć setki słowiańskich zgromadzeń i rozrywek, które dowiodą, że pruskie drzewa w Wiedniu nie rosną pod niebo“.

Petersburg 23 czerwca. *Nowoje Wremia*, największy i najpoważniejszy dziennik rosyjski, zamieszcza uwagi godny artykuł o oziębieniu się stosunków francusko-rosyjskich, od czasu sprawy Faszody, w której Rosja zupełnie bierną odegrała rolę. Od tej chwili poczęły mnożyć się we Francji głosy za francusko-niemieckiem (!) przymierzem i za zupełnem zaniechaniem raz na zawsze wszelkich pretensyj do utraconej Alzacji i Lotaryngji. Paryski korespondent *Now. Wr.* opowiada o rozmowie swojej z pewną wybitną osobistością z francuskich sfer rządowych, która miała zapewnić go, że we francuskich kołach politycznych silnie przeważa obecnie uczucie przyjazne dla Niemiec. Ów mąż stanu miał nadto powiedzieć, że nastrój ten również udziela się i szerszym warstwom, i dziś już, jakkolwiek nikt jeszcze nie ma odwagi głośno wystąpić z tem zdaniem, **mógłby cesarz Wilhelm spokojnie odwiedzić przyszłą wystawę paryską. Paryżanie przyjęliby go niezawodnie z otwartemi ramionami.**

Paryż 23 czerwca. Parowiec „Sfax“ płynie z szybkością 200 mil na dzień, zatem spodziewać się należy, że Dreyfus już 27 b. m. przybije do francuskich brzegów. Dotychczas niewiadomo jeszcze napewno, gdzie nastąpi wylądowanie, czy w Brest, czy w jakiem innem miejscu portowem. Prefekt morski w Brest nie otrzymał jeszcze żadnych specjalnych instrukcyj co do wylądowania Dreyfusa. Przez czas trwania procesu w Rennes, żona zdrajcy mieszkać tam będzie w gościnie u profesora uniwersytetu Bascha, albo u protestanckiego proboszcza w Rennes. Pewien żyd w Rennes ofiarował pani Dreyfus i jej towarzyszom cały dom swój na usługi.

Paryż 23 czerwca. Zapewniają, że Dreyfus wyląduje nie w Brest ale w Lorient.

Paryż 23 czerwca. Jenerał Delaroque odsiaduje karę aresztu w własnem mieszkaniu w Paryżu przy ulicy Delatour. Przed domem jenerała stoi żołnierz na straży.

Londyn 23 czerwca. W Apii na wyspie Samoa przyszło już do zupełnej pacyfikacji. Zwolennicy drugiego króla pretendenta złożyli również broń w ilości 3200 karabinów w ręce komisji pacyfikacyjnej.

Berlin 24 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego oświadczył minister dla kolei Thielen, że cesarz upoważnił go do złożenia oświadczenia, iż rząd skłania się do zezwolenia na przeprowadzenie regulacji rzek jedynie na Śląsku i w księstwie Lippe w zamian za przyjęcie projektu kanałowego; atoli dalszym żądaniom odmawia. Pomimo gróźb rządu utrzymuje się przekonanie, że Sejm nie zostanie rozwiązany, nawet na wypadek gdyby nie uchwalono projektu kanawałowego.

Belgrad 24 czerwca. Urzędowe źródła serbskie zaprzeczają, jakoby król Aleksander z powodu wyników śledztwa przeprowadzonego przez mieszaną komisję na miejscu ostatnich starć granicznych, sułtanowi telegraficznie wyraził ubolewanie, a natomiast serbski minister spraw zagranicznych posłowi tureckiemu w Belgradzie zadowolenie z tego samego powodu. Tesame źródła utrzymują, że wbrew przedstawieniu rzeczy z tureckiej strony kilka tysięcy regularnych żołnierzy i Albańczyków wdarło się na serbskie terytorjum, co ogólne w Serbii wywołało oburzenie i chęć zemsty. Serbskie wojska, ustawione w pewnej odległości od granicy tureckiej, pilnie strzegą pasa granicznego, aby wszelki ponowiony najazd ze strony tureckiej, zbrojną ręką odeprzeć. Wojska te pozostaną tak długo w pobliżu granicy, aż rząd nie nabierze przekonania, że Porta trzyma swoich żołnierzy, oraz Arnautów na wodzy.

Co się tyczy pobudek i przebiegu ostatniego zajścia granicznego, należy o tyle sprostować mylne doniesienia niektórych tureckich dzienników, że mieszana komisja śledcza na granicy zdołała upewnić się do tej pory, iż w dniu 14 b. m. tureccy Nizamowie i Albańczycy w wielu punktach wdarli się na terytorjum serbskie. Rozpoczęli od rabunku strażnicy Krivo drvo, gdzie nawet dopuścili się kradzieży pieniężnej. Następnie napastnicy rzucili się na dom pewnego włościanina i atakowali dalsze trzy strażnice.

Na widok napastników w liczbie około 2000, pospieszyło 400 chłopów serbskich do obrony swego mienia, i ci z pomocą żandarmów zdołali po dłuższej walce, w której padło kilku zabitych po jednej i drugiej stronie, wyprzeć rozbójników albańskich i tureckich żołnierzy za granicę.

W dniu 16 b. m. ponowił się napad na wielu innych punktach, przyczem napastnicy podłożyli ogień pod strażnicę Propatica. Następnego dnia zaś strzelali Turcy i Albańczycy z posterunku swego Golema Livada na strażnicę serbską Mutivoda, przyczem raniony został jeden z żandarmów serbskich.

Oprócz tych faktów, dowiedziała się nadto mięszana komisja śledcza z ust pewnego kaprala tureckiego, że on sam należał do tych, którzy podpalili posterunek straży granicznej w Propatica. Nawet choćby prawdziwa była wersja turecka, podług której w dniu 13 b. m. Serbowie mieli zamordować dwóch żołnierzy tureckich, to mimo to jednak, fakt ten nie usprawiedliwiłby żadną miarą gromadnych napadów wojowniczych albańskich hord, połączonych z wojskiem tureckiem, na serbskie terytorjum. Podobne najazdy są bezsprzecznie ciężkiem przekroczeniem prawa narodów.

Rzym 24 czerwca. Osobnym dekretem królewskim podaną zostanie do wiadomości publicznej ustawa upoważniająca rząd do politycznych zarządzeń. Dekret królewski został już zredagowany jak niemniej sprawozdanie dla Izby, w którem postawione będzie żądanie indemnizacji dla powyższych rozporządzeń.

Natychmiast w dniu 28 lipca, skoro Izba ponownie się zbierze, rząd przedstawi jej ustawę indemnizacyjną i zażąda, aby najdalej w przeciągu dwóch dni przystąpiono nad nią do głosowania.

Rzym 24 czerwca. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach politycznych zapewniają z wielką stanowczością, że po wotowaniu nad ustawą indemnizacyjną odnoszącą się do politycznych zarządzeń, rząd przystąpi do rozwiązania parlamentu. W każdym razie wydaje się być rzeczą pewną, że rząd już dzisiaj czyni wszelkie starania w kwestji nowych wyborów parlamentarnych.

Londyn 24 czerwca. Wczoraj odbył się tutaj ślub księżnej Marji meklemburskiej z Franciszkiem hrabią Jametel. Jametel, który przed kilku laty otrzymał od Papieża tytuł hrabiowski, został krótko przed ślubem przez swego teścia, panującego wielkiego księcia meklemburskiego, mianowany hrabią meklemburskim oraz „rycerzem korony wendyjskiej“. Jametel pochodzi ze zwykłej rodziny mieszczańskiej, która wzbogaciła się na kupiectwie. Od chwili, gdy został papieskim hrabią, świeżo upieczony arystokrata należy do młodzieży rojalistycznej w Paryżu i jest także członkiem klubu, do którego należał Christiani. Teraz córka panującego wielkiego księcia oddała mu swą rękę, przez co wszedł w stosunek powinowactwa z wielu domami panującymi, pomiędzy nimi z Hohenzollernami i z domem panującym w Angli. Jametel jest znany i popularny w sferach oddających się sportowi.

Sprawa pana Marchwickiego.

(Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“).

Lwów 24 czerwca. Wczoraj odbyło się posiedzenie lwowskiej Rady miejskiej, na którem dokończono dyskusji nad sprawą weryfikacji wyborów, a w szczególności nad sprawą p. Marchwickiego. Wiadomo, że dyskusja onegdaj została przerwana na wniosek Byka, który ze względu na swoje „osobiste wspomnienia“ i przyjaźń dla p. Marchwickiego, robił co mógł, aby go ratować. Staraniem Byka i całej gromady lwowskich Panamczyków, którzy w lwowskiej Radzie wywierają wszechwładny wpływ, wystąpienie dra Piętaka, podyktowane uczciwą pobudką i rzadką odwagą cywilną, skończyło się tryumfem p. Marchwickiego, a porażką p. Piętaka.

Zebrany był komplet Rady, z wyjątkiem radców, których wybór zakwestjonowano. Obie galerje były szczelnie zapełnione. Zabrał naprzód głos referent dr Roszkowski.

Referent oświadczył, że komisja czyniąc zadość życzeniu prof. Piętaka, udała się wczoraj do sądu karnego po zasięgnięcie informacyj co do sprawy p. Marchwickiego. Z odpowiedzi, jakiej udzielono komisji, wywnioskować należy, że niema śledztwa przeciwko p. Marchwickiemu (bo go być nie może dopóty, dopóki Izba panów się nie zbierze *Przyp. Red.)*, że p. Marchwicki nie był dotąd przesłuchiwany w sądzie (jako obwiniony przesłuchany być p. Marchwicki przed zebraniem się Izby panów nie może, będąc zaś moralnie obciążonym, nie może być słuchany jako świadek *Przyp. Red.*), ale że prowadzone są rzeczywiście od kilku miesięcy dochodzenia przygotowawcze w sprawie przestępstw popełnionych w Banku kredytowym (Odpowiedź sądu karnego jest zatem aż nadto wyraźna i niejako odpowiadająca na zapytaniep. Piętaka w sensie twierdzącym *Przyp. Red.*).

Dr Roszkowski twierdzi, że ta odpowiedź jest korzystna dla p. Marchwickiego, stawia zatem wniosek uznania wyboru p. Marchwickiego za ważny.

Zabrał następnie głos prof. dr Piętak: „Wystąpiłem wczoraj — mówił — po głębokim i dojrzałym namyśle. Atmosfera ostatnich klęsk rzuciła ponury cień na cały kraj. Opinja publiczna pokazywała palcem jednego z pomiędzy nas, jak tego, który w niemałej mierze do wywołania tych klęsk się przyczynił. Szło mi o to, aby Rada m. Lwowa albo skalanego człowieka odtrąciła ze swego grona, albo, aby stwierdziła, że na tym człowieku nie może ciążyć żaden zarzut. Był to obowiązek obywatelski, który uczynić należało. Gdy nikt nie miał odwagi tego uczynić, ja to uczyniłem.

„Wiem, że się przez to ogromnie wielu ludziom naraziłem. Wiem, że pewna część dziennikarstwa obrzuci mnie błotem i już rzucono jako motto słowa: „zemsta osobista“, z którego wysnute może zostaną rozmaite melodje. Mnie jednak wystarczy przekonanie, że uczyniłem to, co mi nakazywało sumienie...

„Reszta jest mi obojętna. Oświadczam, że w głosowaniu udziału brać nie będę — zbyt jestem rozdrażniony i mogłoby to wpłynąć na mój sąd“.

Przemawiali jeszcze Byk i Roszkowski, poczem p. Godzimir Małachowski, dotychczasowy prezydent miasta, a były syndyk Kasy oszczędności, zapytał się czy dr Piętak obstaje przy swoich wnioskach, bo jeśli tak, to trzeba je naprzód poddać pod głosowanie.

Dr Piętak odpowiedział, iż wnioski jego, które wzywały prezydenta, aby zbadał sprawę, są już bezprzedmiotowe, skoro komisja weryfikacyjna sama nie wzywana podjęła się już zbadać. Wnioski postawione przez dra Piętaka osiągnęły już zamierzony skutek, nie ma więc już teraz powodu przy nich obstawać.

W głosowaniu Rada miejska zatwierdza mandaty zarówno ex-dyrektora Marchwickiego, jak i dzierżawcy miejskiego, żyda Sprechera, mimo, iż wybór tego ostatniego nastąpił wyraźnie wbrew statutowi.

Obecnie zatem Rada lwowska jest już ukonstytuowana. Wybór prezydenta odbędzie się we wtorek.

Gabinet Dreyfusardów.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 23 czerwca. Skład gabinetu Waldeck-Rousseau wywołuje na kurytarzach Izby jak najgorsze przyjęcie. Nazwiska Milleranda, Baudina i Gallifeta wywołują oburzenie w partji nacjonalistycznej i wśród zwolenników Mèlina.

Gallifet zamierza usunąć Zurlindena ze stanowiska gubernatora wojskowego Paryża, a miejsce jego oddać jenerałowi Brugère. Jenerałowie Boisdeffre, Gonse i Pellieux dostaną dymisję. Jenerał Roget zostanie oddalony z Paryża. Gallifet jest oddany duszą i ciałem żydostwu.

Paryż 24 czerwca. Wczoraj wieczorem odbyła się pierwsza rada gabinetowa nowego ministerstwa, na której porozumiano się co do programu akcji. Gabinet ma złe sumienie i dlatego spieszy się z wykonaniem szeregu zarządzeń, zanim w poniedziałek odbędzie się najbliższe posiedzenie Izby. Zwłaszcza co się tyczy kwestyj osobistych w łonie armji, chce gabinet Izbę postawić przed fakt dokonany. Z charakterystyczną perfidją nowy gabinet udaje „obrońcę zagrożonej wolności i urządzeń republikańskich“.

Zemsta destrukcyjna nowych potentatów nie oszczędzi także prokuratorji. Tak nadprokurator Bertrand, jak substytut prokuratora Feuloley, który miał to nieszczęście, że spełnił swój obowiązek w sprawie du Paty de Clama, zostaną przeniesieni w stan spoczynku. Podobnie mają zostać wykreśleni z list armji jenerałowie Gonse, Boisdeffre, Pellieux i Zurlinden, nawet mają być ścigani drogą karno-sądową (!), o ile to się tylko da upozorować.

Paryż 24 czerwca. Parlamentarna grupa Mèline'a upoważniła swe biuro do porozumienia się z innemi grupami republikańskiemi Izby, co do wspólnej akcji ku obaleniu nowego gabinetu. Stronnictwo socjalistyczne rozpadło się w skutek wstąpienia jenerała Gallifeta do gabinetu na dwa obozy; 15 socjalistów ogłosiło swe wystąpienie z partji, tworząc nowy związek socjalistyczno-rewolucyjny skierowany przeciw rządowi. Natomiast radykalno-socjalistyczna grupa, do której należy Millerand i Baudin uchwaliła popierać nowy rząd, jeżeli będzie „energicznie bronił instytucyj republikańskich“.

Paryż 24 czerwca. Wczoraj o godzinie 5 po południu odbyło się posiedzenie nowego gabinetu pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, na którem z jednej strony ułożono oświadczenie rządowe, z jakiem rząd w poniedziałek wystąpi przed Izbą, a z drugiej strony postanowiono usunąć ze służby czynnej wszystkich tych oficerów, którzy w ostatnich czasach rzekomo obrazili karność wojskową, jak między innymi mianowicie jenerała Hartschmidta i pułkownika Saxcé.

Paryż 24 czerwca. Oburzenie wywołuje u patrjotów francuskich i antyrewizjonistów wstąpienie jenerała Gallifeta do nowego gabinetu, ponieważ istotnie trudno sobie wytłomaczyć, co go spowodowało zasiadać na jednej ławie z takim Baudinem i Millerandem.

Jenerał Gallifet jest osobistością Austrji znaną, ponieważ od dłuższego czasu zjeżdża latem na kurację do Marienbadu.

Cement, Gips sztukaterski i murarski
Wapno hydrauliczne
Antimerulion, Karbolineum
Tektury smołowe do pokrywania dachów
Smołowiec gazowy i drzewny
Farby na dachy — Farby do fasad

REIM i SPÓŁKA, KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B

polecają po cenach najumiarkowańszych

Na sezon podróżny dla P. T. Artystów i Amatorów sztuk pięknych:

Sztalugi polne składane — **Sztalugi** polne z siedzeniem — **Sztalugi** polne szkicowe z pasem do założenia przez ramię
Parasole polne — **Laski** składane do przyczepiania jakiegokolwiek parasola — **Kapelusze** białe dla malarzy

Kasetki kompletne do malowań olejnych i akwarelowych
Farby olejne i akwarelowe z różnych fabryk
Palety z drzewa i porcelanowe
Pendzle we wszystkich gatunkach — **Werniksy** i inne środki do malowania

Płótna malarskie na miarę i na bleitramach naciągnięte — **Książki** i **Bloki** do szkicowania — **Papiery, Kartony** i **Deszczółki** do malowania — **Lustra** czarne do odbijania pejsaży — **Wyroby z drzewa oliwnego** i jaworowego do pomalowania

oraz inne Przybory do malowania i rysowania

Farby olejne do użycia gotowe
Farby olejne do podłóg
Farby lakierowe szybko schnące
Lakiery bursztynowe oraz spirytusowe do podłóg
Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg

Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne
Kalosze rosyjskie

Proszek na owady „Zacherlin“
Proszek zamorski „Andela“
Proszek perski na wagę

Papier, Lep i **Trzaski** na muchy, **Siatki** na okna przeciw muchom. Naftalina, Kamfora, Papier naftalinowy, Liście paczulowe, Pieprz biały przeciw molom — **Tynktura** przeciw pluskwom — **Rozpylacze** do tynktury i proszku na owady 1432

ŚRODKI przeciw szczurom i myszom
Srodki do desinfekcji

LINOLEUM
Ceraty — Rogóżki
CHODNIKI

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30,

otrzymała na skład główny i poleca nowe dzieło p. t.

„Bądźcie doskonałymi“

Na podstawie dzieła **Scaramelli'ego** p. t. „Direttorio ascetico“

opracował 1435

Ks. Karol Żelazowski

2 tomy w 8-ce.

Cena egz. **2 zł. a. 60 ct.** a z przesyłką o 20 ct. więcéj.

Dyplomowany w Genewie **ZEGARMISTRZ** Dyplomowany w Genewie

JÓZEF PŁONKA

w Krakowie, ul. Szewska L. 4. 1650

Były współpracownik pierwszorzędnych firm w Tunisie, Paryżu a ostatecznie w fabryce zegarków Badolleta w Genewie, poleca **swój zakład,** zaopatrzony w zegarki złote, srebrne i niklowe (dla wszelkich instytucyj: jak wojsk, kolei, urzędów i szkół), wydając takowe już dokładnie uregulowane z poręczeniem trzechletniem, po nader umiarkowanych cenach oraz w pracowni przyjmując wszelkie **naprawy** zegarków i zegarów, wykonując takowe ściśle i jak najdokładniej z poręczeniem jednorocznem, po możliwie najniższych cenach. Przesyłki z prowincji przyjmuję i odsyłam odwrotnie. Polecając się łaskawym względom Szan P. T. Publiczności.



On parle français.

Z powodu urządzenia sztucznego chłodzenia w browarze naszym i połączonej z tem ogólnej rekonstrukcji całej maszynerji, **mamy do sprzedania** używaną, ale w dobrym stanie będącą

Maszynę parową

wraz z 2 kotłami.

Maszyna ze stawidłem Rydera, jest 30 koni silna, robi na minutę 100 obrotów i może służyć tak do światła elektrycznego, jak i do użytku cegielni i tartaków.

Kotły, o prężności 5 atmosfer, mają 26 m^2 powierzchni ogrzewalnej.

Bliższej wiadomości udzielają: 2056 1 2

J. A. Johna Synowie, browar piwny w Krakowie.

Liny druciane i konopne

do wszelakich celów **po cenach konkurencyjnych** dostarcza **fabryka** 1775 4 12

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie, przy ul. Pędzichów l. 19.

Obwieszczenie.

Celem wykonania w drodze przedsiębiorstwa **budowy gmachu Kasy Oszczędności w Jaśle** rozpisuje się **rozprawę ofertową** naznaczając termin wnoszenia ofert na dzień **5-go lipca b. r.** do godziny 12-tej w południe.

Cena kosztorysu wynosi 43.274 złr. 22 ct., wadjum 5%.

Chcący ubiegać się o tę robotę, zechcą zgłosić się do Dyrekcji Kasy Oszczędności w Jaśle w celu przejrzenia planów kosztorysu i szczegółowych warunków dostawy.

Dyrekcja Kasy Oszczędności
2052 1 3 MIASTA JASŁA.

Karol Czunko

właściciel pracowni kotlarskiej, istniejącej od r. 1876 **w Krakowie, ul. św. Marka L. 31** w której to pracowni został z mym współudziałem w pracy wykuty orzeł z tarczą z miedzi, przeznaczony na Wawel, przyczem zwiedzić raczyli mą pracownię J. E. Książę-Biskup Puzyna. W. Profesor Odrzywolski, i wiele innych osobistości, którzy się zainteresowali robotą tego orła. **Poleca swoją pracownię:** Cukrowniom, Gorzelniom, Browarom, Łaźniom, Fabrykom wody sodowej, Aptekom, Laboratorjom, Farbiarniom, Hotelom, Restauracjom, Cukiernikom, Kawiarniom, także Panom Inżynierom, Architektom, Budowniczym i t. d. Dla kościołów wykonywam wszelkie ornamenta i szczyty wież z miedzi **(po możliwie niskich cenach).** Również wykonywa kotły, rądle i różne naczynia różnej wielkości, według wymagań. **Poleca Samowary własnego wynalazku dla restauracyj,** w których pali się węglami kamiennemi, przy tym samowarze można i skutecznie zapomocą jednego ognia: gotować wodę na herbatę, [illegible] kiełbaski, wino, piwo, krupnik, polędwicę, kawę i gotować cukier na likiery. Polecam również lodownice, puszki na lody, kociołki do pieców kaflowych i t. d. naczynia kuchenne pobiela i [illegible] po cenach umiarkowanych w jak najkrótszym czasie. 1895

Do wynajęcia zaraz:
przy ul. Radziwiłowskiej 19 duży pokój w parterze na ogród
przy ul. Stachowskiego 85 2 pokoje z kuchnią i pokój z kuchnią,
przy ul. Czarneckiego 15l dwa pokoje z kuchnią, pokój z kuchnią, pokój, sklep stajnia z wozownią.
Wiadomości u stróżów. 2003 2 3

Ludzie zdolni mogą zarobić 100—150 złr. miesięcznie Zgłoszenia listowne pod „**I. M. 144**“ do Gł. Ajencji Dzienników i Ogłoszeń I. Hopcasa i A. Salomonowicza w Krakowie pl Marjacki 2. 2053

Poszukuję ucznia

Wykształcenie grutowne zapewnione. **J. Płonka, zegarmistrz genewski,** w Krakowie, ul. Szewska Nr. 4. 2055 1

Handel papieru

Kamila Bauma

W TARNOWIE

potrzebuje **praktykanta** z ukończoną 2 kl. gimnazjalną zamiejscowego, lub młodego fachowego **subjekta** 2050 1 2

Kucharz

znający zarazem ogrodnictwo
albo 2049 1 3

kucharka

zdolna

znajdą zaraz umieszczenie od 1-go sierpnia 1899 r.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“.

Realność

składająca się z 3 domów, dwóch murowanych i jednego drewnianego, razem o 36 ubikacjach, około morga ogrodu zdolnego pod budowę, jest zaraz **do sprzedania** w Nowej Wsi Narodowej Nr. 13. — Wiadomość na miejscu. 2046 1 3

Poszukuje się

Rzeźbiarza Meblowego

Wiadomość **Cendrowski, stolarz** półwsie Zwierzyniec (pałac). 2012

Uczniów VI klasy gimnaz. 2039

mających chęć wstąpić na praktykę apteczną

przestrzegamy

przed tym krokiem ze względu na to, **że zawód aptekarski nie daje żadnych widoków bytu!** *Magistrowie farmacji.*

!Ważne dla przejezdnych!

Na Austro-Węgry

Wyłączny, chrześcijański skład 1986

oryginalnej

Rosyjskiej Herbaty

W. S. Perłowa z Moskwy.

Ceny warszawskie.

„FORTUNA“

Kraków, Sukiennice 23.

K. RYŻMANOWSKI

FRYZYER DAMSKI i MĘSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 2.

Poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z **włosów. Skład oryginalnej perfumeryj francuskiej i angielskiej,** przyborów toaletowych, portmonetki, portfele, etui na cygara i papierosy, spinki do gorsu i manszetów. 1448

Szewska Nr. 2

Piękna kamieniczka

piętrowa, z oficyną piętrową, (21 ubikacyj) z piwnicami, cynkiem kryta, oddalona 16 — 20 minut spacerem od Rynku krakowskiego, jest **do sprzedania lub zamiany na folwarczek.** — Wiadomości udzieli J. GAWINSKI w drukarni Uniwersyteckiej, ul. Wolska 9. 1470

KAWIARNIA

W RZESZOWIE

pierwszorzędna, urządzona z komfortem, z powodu wyjazdu, pod korzystnymi warunkami zaraz **do sprzedania** lub wydzierżawienia. — Bliższa wiadomość w handlu p. **Helina** w Rzeszowie. 2057

MAJĄTEK

ziemski

350 mrg obszaru, w tem roli i 190 mrg. ogrodu owocowego i parku angielskiego 3 mrg, lasu [illegible] mrg grubego. Budynki w dobrym stanie. Dwór [illegible]0 ubikacyj z werandą i kuchniami, budynki gospodarcze dostateczne, dobre. Inwentarz żywy i martwy wraz z zasiewami. Role skomasowane, gospodarstwo w dobrym stanie

do sprzedania

Wiadomość u pana **Nowak** w sklepie fryzjerskim, plac Franciszkański w Krakowie. 2025 [illegible]

Kandydat notarjalny

zdolny do substytucji **poszukuje umieszczenia.** — Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **2048.** 1 3

Poszukuję

jednego lub dwóch **chłopców na stancję** zapewniając troskliwą opiekę. — Warunki przystępne, na żądanie pomoc w nauce. Wiadomość: **ulica Krupnicza L. 2 parter.** 2057 1 4

Notarjusz

w Tarnobrzegu

poszukuje rutynowanego

koncypienta.

2054 1 3

Przygotowuję

do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej.

Wiadomość w Filji Tow. Kr. dla handlu i przemysłu ul. Florjańska 26, Kraków. 2017 3 4

Solicytator

notarjalny

rutynowany w sprawach spadkowych i hipotecznych, **znajdzie zajęcie** w biurze notarjusza **w L[illegible]żaj.ku.**

Kompetenci zechcą nadesłać świadectwa. 2018 3 3

BANK GALICYJSKI

dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie, Rynek główny Nr. 25

jako **wyłączne** Zastępstwo Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie 2027 1 3

zawiadamia strony interesowane,

iż wypłaca na rachunek tegoż Towarzystwa zapadłe kupony oraz wylosowane Listy zastawne.

Wypłaty uskutecznia w godzinach kasowych

KANTOR WYMIANY

znajdujący się w lokalu parterowym.

IRIS płukanie do ust,

jest to nadzwyczaj przyjemne i uzdrawiające dziąsła i zęby płukanie, usta odświeża i wszelki niemiły odór z ust [illegible] cena flakonu **60 cnt.**

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ulica Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11 **Kraków:** Sukiennice L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 24. 1129